Nr. 21 (458). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 20 maja 1933. Nal. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. ROK X.

ŚWIATOWID

POLSKI LOT PRZEZ OCEAN.



Lot kpt. Skarżyńskiego przez Atlantyk odbił się żywym echem w całym kraju, wywołując wszędzie uczucie radości. Na zdjęciu żona kpt. Skarżyńskiego, wysyłająca depeszę gratulacyjną do swojego męża z Warszawy do Buenos Aires

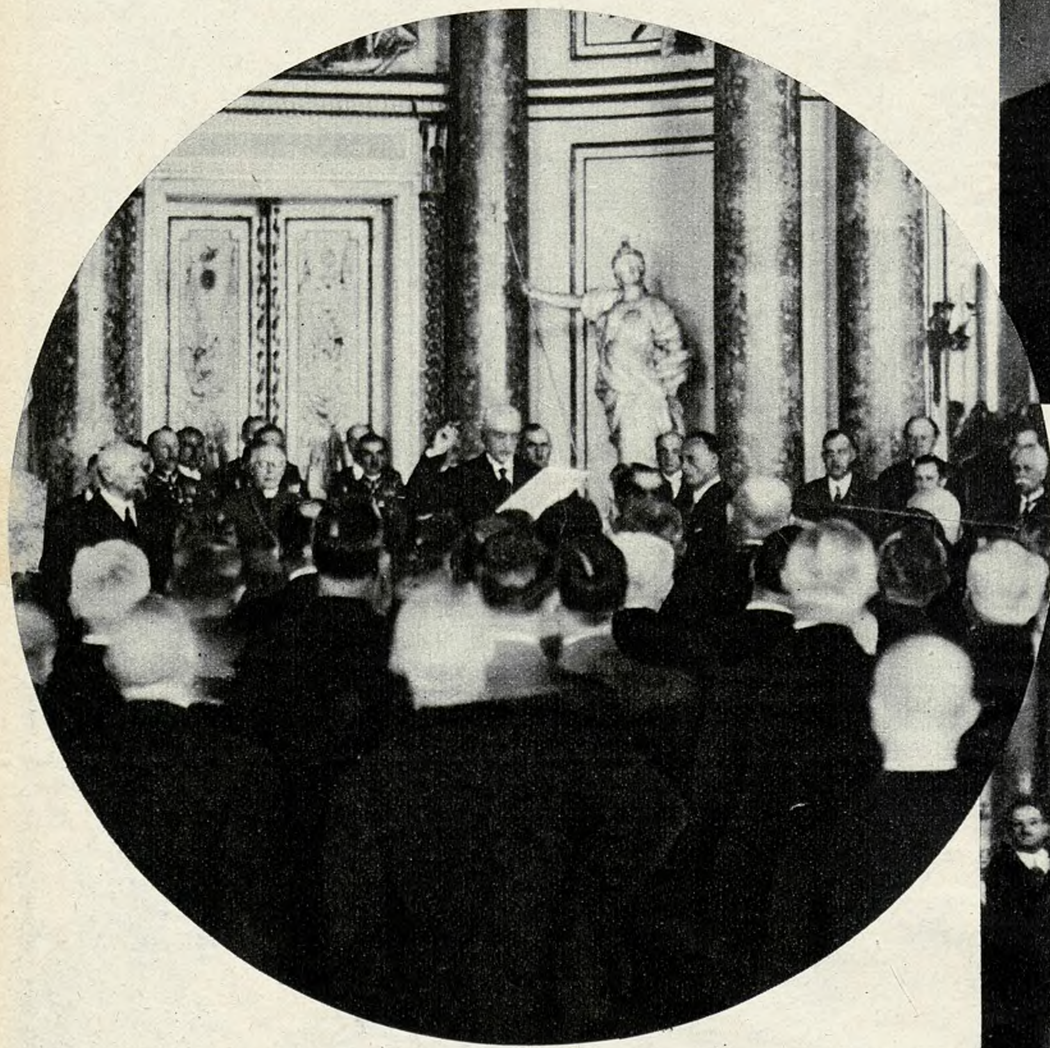
ZAPRZYSIĘŻENIE PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

W poważnym i podniosłym nastroju dokonał się ściśle według przepisów konstytucyjnych wybór Prezydenta Rzeczypospolitej jeszcze przed upływem urzędowania powołanego w roku 1926 na to najwyższe w państwie naszem stanowisko, prof. Ignacego Mościckiego. W dniu Patrona Polski, św. Stanisława, zebrało się w sali sejmowej Zgromadzenie Narodowe, złożone z posłów sejmowych i senatorów. Zgłoszoną została jedna jedyna kandydatura, dotychczasowego p. Prezydenta, a Zgromadzenie Narodowe przyjęło ją jednomyślnie. Następnego dnia we wtorek odbyło się drugie posiedzenie Zgromadzenia Narodowego. Tym razem nie w sali sejmowej, lecz na Zamku królewskim w Warszawie, w siedzibie Głowy Państwa. W ten sposób powtórzono to, co już przy poprzednich wyborach weszło w życie, a co również mieści się całkowicie w ramach Konstytucji. Nie przepisuje ona bowiem, gdzie się ma odbyć Zgromadzenie Narodowe. W fakcie, że zaprzysiężenie Prezydenta Rzplitej odbywa się w Jego rezydencji, mieści się stwierdzenie wyjątkowego dostojeństwa tego stanowiska. Wobec tego, że sala zamkowa, przeznaczona na ten najuroczystszy w dziejach państwa akt, nie posiada galerji, zebranie Zgromadzenia Narodowego odbyło się jedynie w obecności jego członków, rządu i świty Prezydenta, bez udziału korpusu dyplomatycznego i publiczności. Wzruszonym, ale spokojnym głosem ślubował p. Prezydent Rzplitej wierność Konstytucji, niestrudzoną pieczę nad Państwem i sprawiedliwość wobec wszystkich jego obywateli. Donioslość tej przysięgi była w tym wypadku tem większa, że solenne te zobowiązania wypowiadał Mąż, który w ciągu siedmioletniego już okresu piastowania tego urzędu poznał dokładnie jego treść istotną i złożył tylokrotnie już dowody, że w spełnianiu tych zobowiązań nie cofa się przed poświęceniem własnej osoby, oddaniem jej całkowicie na usługi Państwa.



Prof. Ignacy Mościcki, znakomity uczony, wybrany ponownie przez Zgromadzenie Narodowe prezydentem Rzplitej, złożył przysięgę na Zamku w dniu 9 maja.

Wszystkie zdjęcia Ag. fot. „Światowida".



P. Prezydent Rzplitej w chwili składania przysięgi.



Część posłów i senatorów stawiła się na Zamek w kontuszach i strojach ludowych. Stoją od prawej pp.: poseł Sieradzki (ziemia rzeszowska), senator hr. Potworowski, poseł Waligóra (ziemia krakowska), ks. Andrzej Lubomirski z Przeworska (woj. lwowskie), poseł Szajer, hr. Choiński-Dzieduszycki, poseł dr Żebracki (Małopolska wschodnia) i inni.



Posłowie i senatorzy opuszczają Zamek. Pierwszy od prawej poseł Feliks Gwiżdż (Podhale).

SIEDM ŻON SINOBRODEGO.



W krakowskim teatrze „Bagatela", staraniem Towarzystwa Opieki nad Młodzieżą, grono osób z towarzystwa odegrało pantominę pt. „Siedm żon Sinobrodego". Na zdjęciu p. Hala Kamińska (po prawej) w roli żony pomarańczowej, obok dworka p. Hendrichówna.



P. Janka Parylewiczówna w roli żony niebieskiej Sinobrodego.

Przedstawienia amatorskie otoczone są zawsze jakimś dziwnym urokiem. Ten pierwszy ogniowy chrzest na deskach scenicznych mieści w sobie wiele niezapomnianych emocyj, zarówno dla wykonawców, jak i dla publiczności, która z podziwem, a jednocześnie z lękiem ogląda swoich bliskich i znajomych na scenie. Trudu urządzenia takiego przedstawienia podjęło się T. O. M. (Towarzystwo Ochrony Młodzieży), znane powszechnie ze swojej dobroczynności i kuluralnej działalności i stworzyło na znanej tak dobrze scenie Bagateli czarującą bajkę „Siedem żon Sinobrodego". Organizacją całej imprezy zajęli się p. Langrodowa i prof. Karpiński, a praca ich została uwieńczona niezwykle świetnym wynikiem. Naturalnie nie trzeba zapominać, że poza pięknie i dowcipnie skomponowaną treścią, głównym atutem przedstawienia, była uroda pań z towarzystwa krakowskiego, które ofiarnie odgrywały siedem nieszczęsnych żon Sinobrodego i z wielkim żalem publiczności dały sę kolejno mordować. Nie wiem, której z pań oddać należałoby palmę pierwszeństwa, bo każda czarowała swym indywidualnym urokiem i pięknie dobranym kostjumem. Były to panie: Janina Parylewiczówna, Lala Karpińska, K. Łuszczkiewiczówna, Stefanja Dygatowa, Janina Judkiewiczowa, Irena Fischerowa, Marja Ziemowiczówna. Okrutnym Sinobrodym był p. Józef Fischer, który zresztą świetnie prezentował się w kostjumie Turka. Z innych ról należałoby wymienić p. Alinę Nitschównę, doskonałą w każdym geście i ruchu. Niemałą też atrakcję stanowił taniec maleńkiego elfa p. Kiki Straszewskiej. Reżyserja pantonimy spoczywała w rękach p. Zbysława Woźniaka i p. Wandy Haburzanki, orkiestrę prowadził według własnego układu muzycznego dyr. Herman. Dowcipny prolog napisały pp. Lola Fuchsówna i Feldmanowa, które były jednocześnie jego pięknemi wykonawczyniami. Przedstawienie to będzie jeszcze dwukrotnie powtórzone.



P. Ziemnowiczówna (na lewo) w roli żony białej i p. Dobijowa, jako siostra żony białej



Końcowa scena: śmierć Sinobrodego.

HR. OLGA TYSZKIEWICZOWA I HITLEROWCY.



Hr. Olga z Konopków Tyszkiewiczowa, znana artystka filmowa, jako gość redakcji „Światowida". Ag. Fot. „Światowida".

Przed niedawnym czasem zamieściliśmy na łamach naszego tygodnika fotografję hrabiny Olgi Tyszkiewiczowej, córki Stanisława Konopki, właściciela Mogilan pod Krakowem, która ukończyła była wówczas szkołę dramatyczną Reinhardta w Berlinie i została zaangażowana do filmów dźwiękowych w wersji francuskiej, niemieckiej i angielskiej przez drugi po „Ufie" największy berliński koncern filmowy „Emelka".

Hr. Tyszkiewiczowa znalazła się w ten sposób w szeregach tych artystów polskich, którzy dzięki talentowi i niecodziennym wartościom osobistym zdołali zająć stanowisko w zagranicznych ośrodkach artystycznych i tam, niezawsze w sprzyjających warunkach. szli niestrudzenie ku wyżynom prawdziwych powodzeń. Szczególnie trudnym dla pracy naszych rodaków był teren państwa niemieckiego, gdzie tylko wyjątkowej miary talenty zdołały wywalczyć dla swej sztuki prawo obywatelstwa. Toteż sukces hr. Tyszkiewiczowej zasługuje na specjalne podkreślenie.

Niedługo jednak cieszy się artystka tą ciężko wywalczoną swobodą pracy w Berlinie. Do władzy w stolicy Rzeszy dochodzi Hitler, zaciekły wróg wszystkiego, co polskie. Cień swastyki pada i na wielkie wytwórnie filmowe, które zrywają pod groźą represji kontrakty z cudzoziemcami (czytaj Polakami). Hr. Tyszkiewiczowa porzuca warsztat w połowie rozpoczętej pracy i musi opuścić granice Niemiec. Przenosi się do Paryża, gdzie w jednem z tamtejszych studjów filmowych, pod kierunkiem wytrawnego reżysera, rozpoczyna nagrywanie dźwiękowca. W międzyczasie otrzymuje hiobową wieść z kraju o ciężkiej chorobie swego ojca i jedzie do rodzinnych Mogilan pod Kraków. Tym okolicznościom zawdzięczamy odwiedziny artystki w siedzibie naszej redakcji w Pałacu Prasy, podczas których opowiedziała nam ona o swych przeżyciach w związku z niespodziewanym, nagłym wyjazdem z Niemiec.

el.

Mamy Nowy Rząd.



Premjerem nowego Rządu został zamianowany przez p. Prezydenta Rzpltej dotychczasowy minister W. R. i O. P. poseł Janusz Jędrzejewicz (na zdjęciu).







Dnia 11 b. m. urzędnicy z Prezydjum Rady Ministrów pożegnali ustępującego premjera Prystora (x). Przemówienie do niego wygłosił szef Biura Prawnego p. Władysław Paczoski (1). Na zdjęciu obok premjera Prystora stoją po prawej: nowomianowany minister Rolnictwa Nakoniecznikoff-Klukowski i wicemin. Lechnicki.
Zdjęcia Ag. fot. „Światowid".

Mamy nowy rząd... Nowy, bo na czele jego stoi kto inny, niż w poprzednim gabinecie. Skład jednak tego rządu — z wyjątkiem teki rolnictwa, którą po min. Ludkiewiczu objął p. min. Nakoniecznikoff-Klukowski — pozostał ten sam. Ustąpił ze stanowiska prezesa Rady Ministrów p. Aleksander Prystor. Ustąpił — nie straciwszy bynajmniej zaufania tych czynników, które w r. 1931 powierzyły mu ster rządu. Ustąpił — zyskawszy zaufanie i uznanie tych wszystkich, którzy przez ten ten czas jego pracę na tem tak odpowiedzialnem stanowisku bezstronnie obserwowali. W ciągu rządów p. Prystora spadły na cały świat, a z nim także i na Polskę, do dawnych kłopotów nowe jeszcze. Skomplikowało się jeszcze bardziej położenie gospodarcze, bo kryzys zapanował już nietylko w starej Europie, lecz i w nowym amerykańskim świecie. Wyjątkowo odpowiedzialne było stanowisko szefa rządu w tym czasie i z tego także powodu, że w dziedzinie polityki międzynarodowej powstały nowe, czasem bardzo groźne zawikłania. Rząd p. Aleksandra Prystora jedne i drugie trudności pokonywał z całą energją i wytrwałością, rozważnie i spokojnie przeciwdziałając wszystkim niebezpieczeństwom. Dzisiaj p. Prystor ustępuje jedynie z powodu łatwo zrozumiałego zmęczenia. Po tylu trudach należy mu się na jakiś czas odpoczynek. Stanowisko jego objął p. Janusz Jędrzejewicz, minister W. R. i O. P. Człowiek młody, pełen energji, świadomy zupełnie celów, do których dąży i niewahający się w wyborze odpowiednich do nich dróg.

Fragment z Wystawy Samochodowej u CITROËN'a w Warszawie.

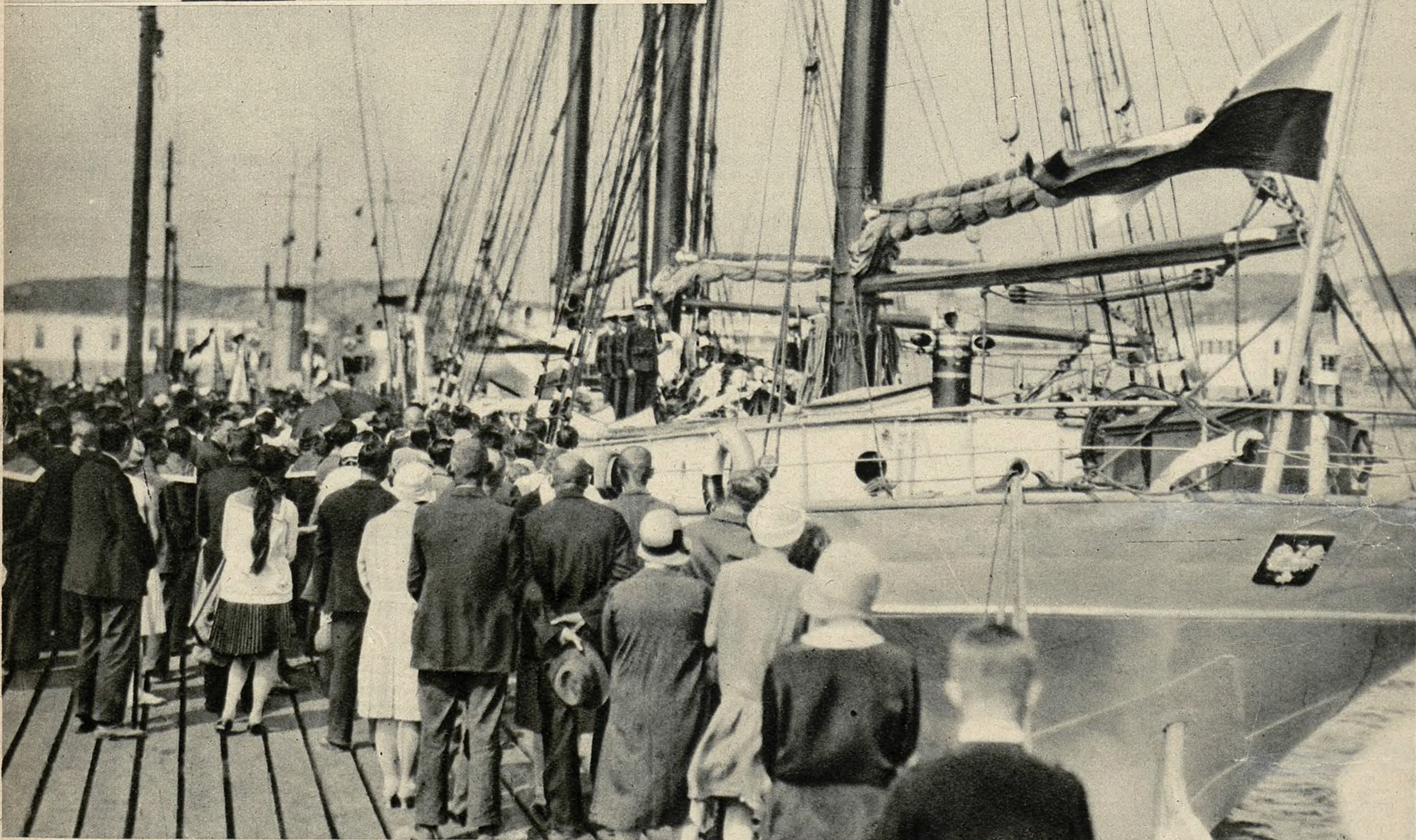


Najnowsze modele CITROEN'a, które wzbudziły tak wielką sensację na ostatnich salonach samochodowych w Paryżu i w Berlinie, pojawiły się w Polsce. Na Wystawie CITROEN'a w Warszawie widzimy piękne czarne limuzyny, wyróżniające się bardzo dzięki nowoczesnym ulepszeniom.

POLSKI LOT PRZEZ ATLANTYK.



Major Idzikowski (po lewej) i Kubala, którzy w sierpniu 1928 r. próbowali przelotu z Paryża do Nowego Jorku, na aparacie francuskim „Amiota", musieli jednak zawrócić z powodu defektu w motorze.





Trumna ze zwłokami śp. mjr. Idzikowskiego, który zginął na Azorach przy lądowaniu aparatu „Marsz. Piłsudski", przybywa na pokładzie okrętu „Iskra" do Gdyni.



Po raz drugi próbowali majorowie Idzikowski i Kubala przelotu przez Atlantyk w lipcu 1929 roku, przy lądowaniu jednak na wyspie Graciosa na Azorach, dnia 13-go lipca aparat rozbił się i zapalił, wskutek czego mjr. Idzikowski poniósł śmierć. Na zdjęciu szczątki aeroplanu.

Skrzydła mieliśmy zawsze u ramion. Niosły nas one na daleki świat na wschód i zachód — spadaliśmy jako orłowie na wroga i rozbijając w puch ciemne szeregi, zasłanialiśmy kulturę przed barbarją.

Kto nie słyszał o polskiej husarji?

Mieli te skrzydła i Lisowczycy, i szaleńcy z pod Samosierry, i sześćdziesięciu zapaleńców z pod Rokitny...

Mieliśmy skrzydła zawsze...

Kiedy po świecie pierwsza poszła wieść o maszynach latających, już w szeregach pierwszych pilotów spotykamy Polaków.

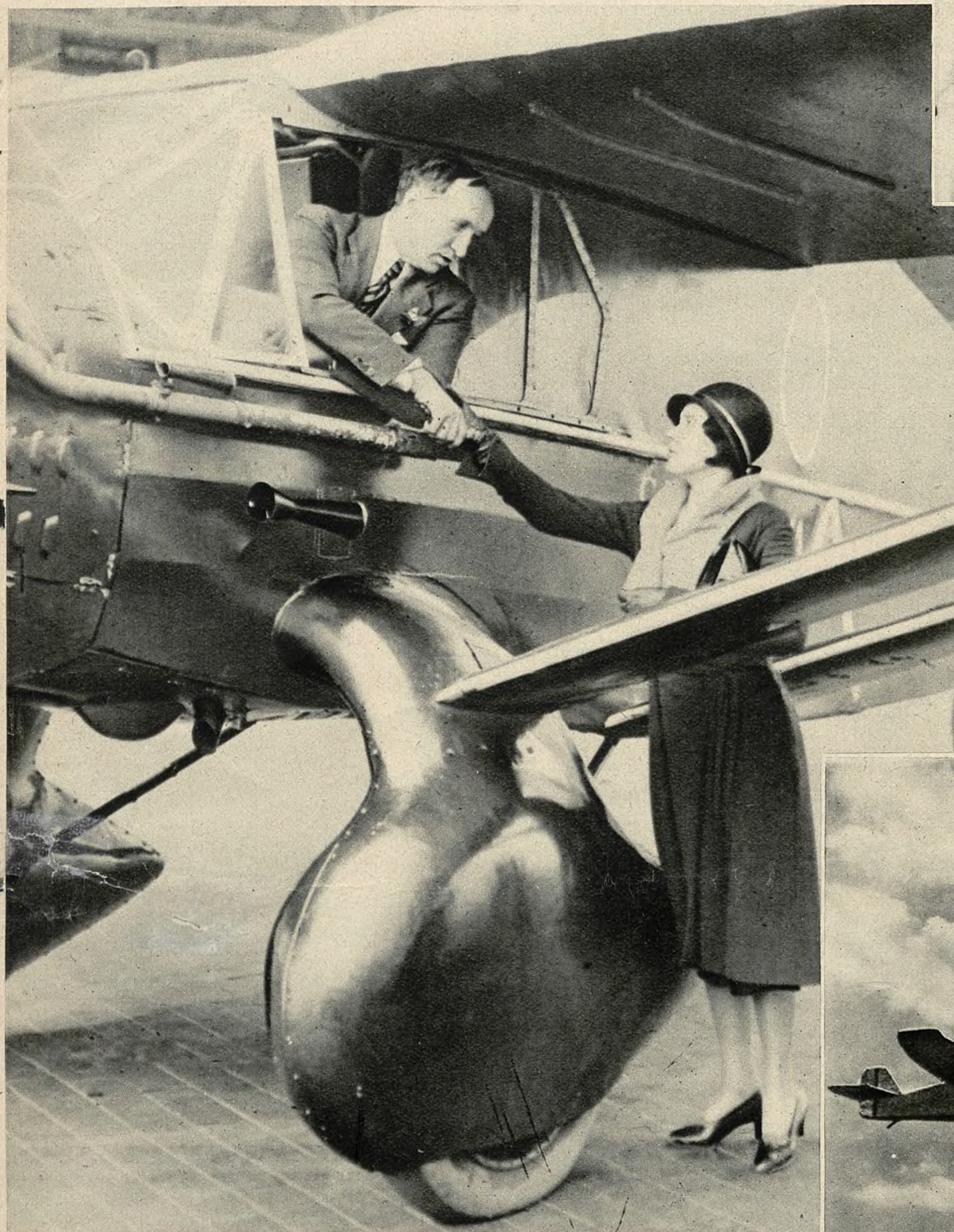
W czasie, gdy ponad La Manche przeleciał pierwszy ptak-człowiek (Bleriot 25 lipca 1909 r.) — latają już także Polacy (Scipio del Campo, Weber, Rubczyński, Libański i w. i.). Latają na obcych maszynach i pod cudzemi znakami.

Ale próbują i sił własnych.

Wystawa lotnicza w r. 1910, zorganizowana przez pierwszy aeroklub na ziemiach polskich — przez Koło lotnicze studentów Politechniki lwowskiej — pokazała, że mamy wielki zmysł lotniczy, że mamy doskonale zapowiadających się pilotów i konstruktorów. Modele i aparaty wówczas wystawione, wzbudzały powszechny podziw swą pomysłowością, nietylko u swoich, ale także u obcych, którzy wystawę zwiedzali.

Próbowaliśmy wtedy własnych sił — i robiliśmy... rajdy.

Jakże dalekie (na owe czasy)...



W czerwcu 1932 r. wystartował w Nowym Jorku do lotu przez ocean, lotnik Stanisław Hazner, pochodzący z Małopolski Wschodniej. Zmuszony do opuszczenia się na morze, przebył bez jedzenia 7 dni na tonącym aparacie i został wyratowany przez angielski okręt „Circe Shell". Na zdjęciu Hazner, żegnający się ze swoją żoną przed odlotem do Europy.

Lataliśmy dokoła Lwowa — ważyliśmy się nawet na lot do Stryja i zpowrotem... bez lądowania.

A potem przyszła wojna...

Pęd do skrzydeł zaludnił Polakami powietrzne floty państw wojujących.

Ilu ich padło? — ile wspaniałych wyczynów polskich zapisano na dobro lotnictwa zaborczego?

Dopiero druga wojna — dała nam skrzydła własne, własną chroniące ziemię, za własną walczące sprawę.

Tu się rodzi epos... Wielki — cudowny — potężny poemat, gęsto rubinami krwi tkany.

Zaledwie umilkły odgłosy bitew, zanim jeszcze zdążyła się rozwiać kurzawa za wrogiem ustępującym z pod Warszawy, już — pierwsi nieomal w Europie — tworzymy linje lotniczej komunikacji — linje, wiodące prym w światowej tabeli lotniczej zarówno 100-procentową regularnością, jak i 100-procentową pewnością lotu.

Lotnictwo poczyna być pasją, poczyna opanowywać szerokie masy. Coraz to więcej w szeregi lotników wstępuje młodzieży, coraz to więcej wytrawnych i pierwszorzędnych mamy pilotów.

Zadatki były świetne, na rezultaty nie trzeba było czekać.

W kilka lat dopędziliśmy innych i wysunęliśmy się na czoło światowego lotnictwa.

Jakoż wkrótce podrywa się do lotu kpt. Orliński i niesie cień polskich skrzydeł daleko poprzez azjatyckie stepy i tundry, ponad morza do kraju Wschodzącego Słońca i kwitnącej wiśni. Wiąże potężnym lotem dwie stolice państw, leżących na dwu przeciwległych stronach globu.

Niedługo po nim por. Kazimierz Szałas, szalony lotnik, jadący do dalekiego Bagdadu, przy lądowaniu w r. 1928 zrosił własną krwią lotnisko Hinanidi pod Bagdadem, ginąc śmiercią lotnika.

Poderwał się do skoku przez Atlantyk 4 sierpnia 1928 r. z Le Bourget Idzikowski i Kubala i z połowy drogi musieli wracać, gdyż zawiódł obcy aparat Lorrain-Dietrich. Opadli koło Oporto w Portugalji 33 km. od brzegu.

W roku następnym Bernard Skórczewski na małej awjonetce przebywa 10.000 km. na przestrzeni Londyn—Sahara—Kraków.

(Ciąg dalszy na str. 8-ej).



Lotnik Hazner (pierwszy od prawej) w towarzystwie kpt. Wilsona (obok), który go uratował od śmierci, na pokładzie okrętu „Circe Shell".



Do wyścigów przez ocean stanęły wszystkie narody ze Stanami Zjedn., Francją, Anglją, Niemcami, Hiszpanją i Włochami na czele. Polski także nie brakło w tym szeregu a zwycięstwo kpt. Skarżyńskiego jest uwieńczeniem długoletnich usiłowań w tym kierunku. Na zdjęciu lot nad oceanem aparatu niemieckiego „Bremen", który dnia 12 kwietnia 1928 r. wystartował z Irlandji do Ameryki.

POLSKIE SKRZYDŁA NAD OCEANEM.



Wybrzeża Atlantyku w Natalu (Senegalja), skąd kpt. Skarżyński wystartował do lotu do Brazylji.

(Dokończenie ze str. 7-ej).

Ten rok okrywa żałobą skrzydła polskie, bo oto przy powtórnej próbie lotu przez Atlantyk 13 lipca na Graziosie ginie mjr. Idzikowski. Przywiózł go stamtąd do ziemi ojczystej polski statek wojenny „Iskra".

Tenże rok dał zwycięstwo śp. Żwirce, który ustanowił na lotnisku warszawskiem światowy rekord wysokości dla awjonetek (4.500 m.).

I poraz pierwszy — daleka wyprawa, wiodąca dokoła Czarnego Lądu na swoim aparacie, robionym w Państwowych Zakładach Lotniczych, na płatowcu „Ł 2". Kpt. Skarżyński z por. Markiewiczem pokonuje przestrzeń 26 tysięcy kilometrów.

W tym roku ciężko ranny, zatrzymuje swój lot w dalekim Sjamie koło Bangkok szalony ułan por. Czarkowski - Golejewski.

W roku ubiegłym na własnych skrzydłach, stworzonych genjuszem polskiego konstruktora, zdobywamy mistrzostwo świata Challenge'u — lotem Wigury i Żwirki.

W tymże roku z dalekiego New Jersey leci poprzez Atlantyk do Warszawy Stanisław Hausner. Opada na morze 500 km. od znanego nam już Oporto i 9 dni błąka się po oceanie.

Aż wreszcie przyszedł rok 1933, a z nim data 8-go maja. W dniu odbywającego się w Warszawie Zgromadzenia Narodowego, w roku jubileuszu triumfu Polski skrzydlatej pod Wiedniem kpt. Skarżyński zuchwałym lotem na turystycznej awjonetce, urągając grożącym mu burzom i orkanom, przeleciał Atlantyk i lądował w dalekim Maceio, niosąc polską banderę do Brazylji.

Wysunęliśmy się na czoło lotniczych narodów. Postawiliśmy światowy rekord. Rekord tem większy, że na aparacie w polskiej zdudowanym wytwórni, przez polskich obmyślanym konstruktorów.

Triumf odwagi, brawury, skrzydlatego ducha i twórczego genjuszu.

Lecimy coraz dalej, coraz śmielej, ważym się na najbardziej ryzykowne przedsięwzięcia.

Z Ameryki dochodzi wieść, że Stanisław Hausner startuje tego lata do Warszawy.

Coraz to więcej nas w powietrzu. Coraz to inny kraj ogląda polskie znaki lotnicze.

Zdobyliśmy laury i nie staniemy w biegu.

Polacy to skrzydlaty naród — a orłowe skrzydła nie znają kresu.

Po świeżym triumfie znowu podrywają się do lotu polskie skrzydła.

Z Warszawy nadeszła wieść, że członek naszej „eskadry asów" major Karpiński leci już w dniach najbliższych na „R. XXIII" do dalekiej Australji, ziemi, która dotychczas nie widziała polskich znaków lotniczych. Trasa wieść będzie przez trzy części świata. — Polskie orlęta — to dziś królewskie orły.

B.



Kpt. Skarżyński startuje do lotu z Warszawy do Lyonu, skąd następnie odleciał do Natalu.



Awionetka „RWD 5", na której kpt. Skarżyński odbył swój lot przez Atlantyk.



Kpt. Skarżyński w tem ubraniu wystartował do lotu przez ocean.



Studjowanie trasy lotu przez kpt. Skarżyńskiego na lotnisku warszawskiem. Stoją od lewej: kpt. Skarżyński, obok inż. Rogulski, inż. Drzewiecki, konstruktorzy aparatu „RWD 5" i inż. Wędrychowski.



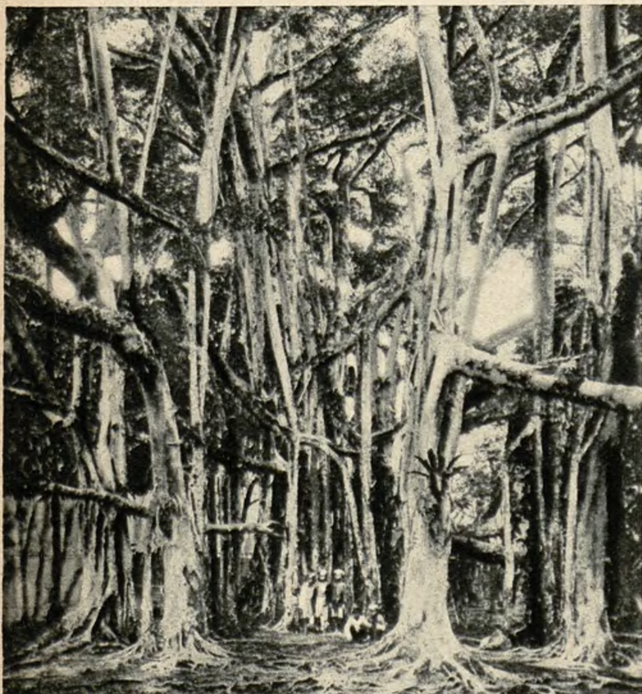
Atlantyk w pobliżu Maceio w Brazylji, gdzie kpt. Skarżyński osiągnął stały ląd.

EUROPA WSTYDZI SIĘ ZA NIEMCY.



O d kilkunastu dni plondrowały po bibljotekach berlińskich, a nawet po domach prywatnych i po księgarniach bojówki hitlerowskie, poszukując druków, które zostały uznane za szkodliwe dla ducha niemieckiego. Do książek tych zaliczono wszystkie dzieła, pisane przez żydów, pacyfistów i socjalistów, a także tłumaczenia z innych języków. Nie wahano się także za „śmiecie" uznać dzieł Tomasza Manna, laureata Nobla, dlatego tylko, że nie jest on piewcą „trzeciej Rzeszy". Dnia 10 maja zebrano te wszystkie książki na stos przed operą i spalono je uroczyście (na zdjęciu) w obecności tysięcznych tłumów, a przedewszystkiem młodzieży szkolnej. Palenie książek było dotąd przywilejem średniowiecza. Widocznie Niemcy, wstępując w ślady dawnych raubritterów, pragnęli także i laury inkwizycji włożyć na swoje głowy.

TRUJĄCE DRZEWA NA JAWIE.



Niedostępne puszcze na Jawie, kryjące w sobie mnóstwo tajemnic i zagadek.

Niedaleko Batawji, rośnie na Jawie drzewo „*Bohon - upas*", które wydziela ze swych liści jad zatruwający powietrze na całe mile, zabijając momentalnie każdego, kto odważy się zbliżyć do niego.

Ludność tubylcza wysyła do okolic zatrutych jadem drzewa „bohon-upas" skazańców, którzy z narażeniem życia (oczywiście przy zastosowaniu pewnych środków ochronnych) muszą przynosić truciznę, używaną do zatrucia strzał.

Skazańcy udają się do lasów „bohon-upas" zazwyczaj z własnej woli, bo mając do wyboru albo śmierć z ręki kata, albo od drzewa „bohon-upas", zazwyczaj wolą tę drugą.

Wręczają mu wtedy srebrną lub szyldkretową puszkę do zebrania z liści trucizny i pouczają, jak się ma zachowywać podczas niebezpiecznej wyprawy, by mógł wrócić z życiem. Między innemi zaleca się mu, by do drzewa zbliżał się z wiatrem, a oddalał się od drzewa przeciwko wiatrowi. Z pośród 700 zbrodniarzy, wysłanych w pewnym okresie czasu do straszliwego drzewa, wróciło zaledwie 70.

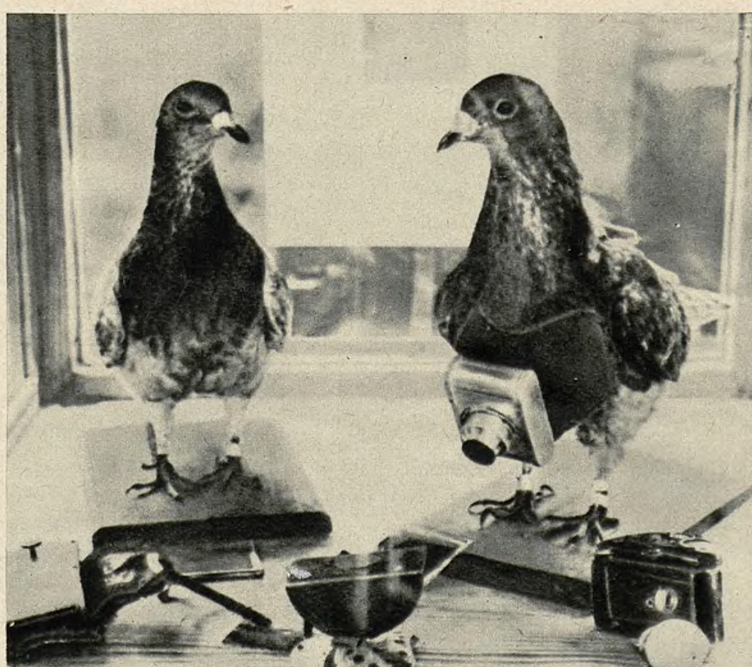
Na Jawie rośnie jeszcze inne drzewo wydające sok silnie trujący. Jest ono podobne do naszych buków, i ma ładnie błyszczące zielone liście.

Krajowcy zamieszkujący wyspy Sundajskie, używają owego soku, koloru mleka, do zatruwania strzał, dzięki czemu są niesłychanie niebezpieczni.

Chemicy europejscy wydobyli z owego mleka skondensowaną truciznę w formie kryształków i nazwali ją „antiarina".

Jest to jedna z najstraszliwszych trucizn roślinnych, działająca zabójczo na serce.

GOŁĄB — JAKO POSŁANIEC.



Dwa kompletnie wyekwipowane gołębie pocztowe armji francuskiej. Mają one na nogach aluminjowe kapsle na meldunki a na piersiach aparaty fotograficzne.

Już w tradycjach przedhistorycznych gołąb odgrywa rolę posłańca. Znany jest np. gołąb Noego, który wysłany podczas potopu, powrócił z gałązką oliwną, dając wieść o tem, że ziemia już obeschła.

Podania wskazują, że już i w późniejszych po potopie, ale bardzo dawnych czasach, poznano silny instynkt lokalny u gołębi. Od poznania zaś tego faktu do praktycznego jego zużytkowania jest jeden tylko krok.

Pewnem jest, że używanie gołębi w służbie łączności jest prastare — i na Wschodzie było w użyciu dawno przed naszą erą.

Grecy nauczeni przez Fenicjan, używali gołębi do komunikacji z dalekiemi kolonjami; podczas gier olimpijskich tą drogą przesyłano do domu wiadomości o wyniku zawodów.

Dawno także zaczęto używać gołębi do celów wojennych. Pisarz średniowieczny Arnold z Lubeki, który był w początkach 13-go wieku przeorem zakonu im. Jana w Lubece, donosi, że książę Antjochji, Doowund, podczas wyprawy krzyżackiej w roku 1197, zawiadomił ojczyznę o zwycięstwach swych wojsk przez pocztę gołębią.

Rozwój hodowli gołębi pocztowych w Europie nastąpił w całej pełni dopiero w czasach nowszcyh. Za Napoleona każda armja posługiwała się już gołębiami pocztowymi.

Obecnie zaś każda armja posiada specjalne oddziały, zajmujące się szkoleniem gołębi pocztowych. Są one używane nie tylko do celów łączności, ale także dokonują zdjęć zapomocą aparatów, umieszczonych na piersi. Doświadczenie ostatniej wojny wykazało, że gdy zawiodły wszelkie inne środki łączności, gołąb jednak dolatywał do celu z meldunkiem.

Rozmowy z twórcami.

KONSTANTY LASZCZKA.

Obszerna pracownia prof. Laszczki w krak. Akademji Sztuk Pięknych przepełnia mnie niepokojem, zażenowaniem, lękiem.

—A waćpan co za jeden? Czego tu chcesz? Chcesz podpatrzeć naszą tajemnicę i wynieść gdzieś tam pomiędzy obojętnych i niepotrzebnych ludzi?... — wygrażają mi twarze sporządzone z drewna lub kamienia. Największy lęk budzi we mnie ten skurczony w jakiejś tragicznej rozterce, człowiek. On czuje, że za nim stoję, że się weń wpatruję. Chce być sam ze swoją zgryzotą. Czy niema takiego miejsca na świecie — gdzieby się można ukryć przed natrętami i rozprawić samemu z sobą — a może z Bogiem? Czy rzucisz się na mnie za to natręctwo, biedny człowieku, czy nie przygnieciesz granitowym torsem mej wątłej postaci?

Szczęście, że chroni mnie ktoś, kogo wszyscy ci dziwni ludzie muszą słuchać. Bo czemżeby oni byli bez niego? Mogę bezpiecznie chodzić, gdyż jest ze mną sam Laszczka. Nawet ta kapryśna główka z białej karrary nie odwraca się z niechęcią, lecz raczej wita mnie dyskretnym półuśmieszkiem.

Z nabożeństwem odsłania Laszczka chustę, która kryje jedno z ostatnich jego dzieł. Oczy, usta, ręce tworzą syntezę, której na imię ekstaza. W tej chwili słyszysz mistrzu Fryderyku fujarkę, jak gra gdzieś nad zamglonmą Wartą...

Dwa metry dalej i muszę się „przestawić". Powaga, surowość jakaś, zaświaty, ale już realne. Liczby, sfery, znaki niebieskie, zaćmienia. De revolutionibus orbium terrestrum.

Kopernika każe mi zapomnieć nowa zjawa. Zapadłe policzki, rozszerzone oczy, zmysłowe i goryczą pojące usta. Smutno mi Boże!

Moja wizyta trwa długie kwadranse, o czem dopiero przekonywam się po konfrontacji z zegarkiem. A jeszcze mam tyle do obejrzenia, przecież jeszcze ceramika. Wierzcie mi, że gdy Laszczka wypala glinę, to nie spala ducha.

Pytanie: Jakie dzieło pańskie zyskało największą popularność?

— Najbardziej spodobała mi się rzeźba p. n. „W nieskończoność". Utwór ten dał asumpt do szeregu impresyj prozą i wierszem. Szczególnie cenny mi jest artykuł na ten temat Świętochowskiego w „Prawdzie".

— W jakich krajach znajdują się pańskie dzieła?

— Przeważnie w Polsce. Ale też zakupiły je muzea i prywatne jednostki w Hiszpanji, Francji, Belgji, Czechach, Wiedniu i Moskwie. Biust p. t. „Dama" wystawiony w Muzeum Państwowem w Wiedniu około r. 1890, był celem prawdziwych wędrówek.

— A co pan powie o swojej działalności dydaktycznej?

— Z małemi wyjątkami niema w Polsce rzeźbiarza, któryby nie przeszedł przez moją szkołę w ciągu zgórą trzydziestu lat mojej pracy nauczycielskiej.

— A osobiście jakie dzieło najbardziej odpowiada pańskim przekonaniom artystycznym?

— Odpowiem słowami poety: Najpiękniejsze wiersze są te, których nie napisałem.

Ludwik Tomanek.

Prof. Konstanty Laszczka przy pracy nad „Szopenem"



„Opuszczony" — rzeźba w granicie.

SADY KWITNĄ.



Kwitnący sad przy klasztorze OO. Kapucynów w Krakowie.
Ag. Fot. „Światowida".

Po długiej zimie, przyszła oczekiwana wiosna-kalendarzowa, nic bowiem się na świecie nie zmieniło. Też same zimna, też same deszcze śnieżne. Bywały jednak chwile, kiedy rozpogadzało się niebo, a słońce zalewając ziemię potokami światła budziło powoli uśpioną przyrodę. Coraz częstsze stawały się te przebłyski słoneczne, aż wreszcie zimna ustąpiły, spadł ciepły deszcz, budząc świat roślinny do życia. Niemal w oczach rozwinęły się nabrzmiałe pęki w jasną zieleń drobnych liści.

Długo czekające pączki kwiatowe drzew owocowych, rozwinęły się teraz z żywiołową siłą, prawie równocześnie, obsypując sady bielą swoich płatków.

Sady kwitną.. Tu przeważa biały kwiat wiśni i gruszy czy śliwy, czereśni, tam lekko zaróżowiona jabłoń. W powietrzu rozbrzmiewającem wesołym pogwarem ptactwa, unosi się subtelny zapach. To drzewa dają znać swoim sprzymierzeńcom pszczołom o rozpoczęciu swych godów, zapraszając do siebie na ucztę w zamian za co pszczoły odwdzięczając się, pośredniczą w zapylaniu kwiatów, pyłkiem przenoszonym na swoim gęsto owłosionym ciałku.

Kwiaty rozwarły szeroko płatki korony, czekają drżąc z niecierpliwości, poruszane lekkim wietrzykiem.

Oto zbliża się chwila zaślubin. Z wesołym brzękiem nadlatuje pszczoła, ów posłaniec miłosny, cała żółta od pyłku innych bratnich kwiatów. Rozchyliły się jeszcze bardziej pręciki odsłaniając kryjący się słupek i miejsce w którym zgromadzony jest nektar, będący nagrodą dla pracowitego owada.

To już kiełek tworzącego się nowego, młodego życia, bo przyszły owoc z nasieniem nowego pokolenia.

Wiedzą o tem doskonale właściciele sadów, dlatego modlą się wówczas o pogodę i o to żeby nocne przymrozki nie zważyły kwiecia. O ile pogoda dopisze, można być prawie pewnym obfitych zbiorów owocowych.

Teraz w sadach kwitnących odbywają się pierwsze transakcje handlowe. Przychodzą dzierżawcy, którzy orjentując się po obfitości kwitnienia i obliczając zbiory ofiarowują właścicielom czynsz dzierżawny.

Oczywiście jest to dla nich ryzyko, bo mogą nadejść klęski, które zniszczą całe zbiory, ofiarowują zatem cenę niską. Właściciel, który na przednowku potrzebuje pieniądza godzi się zwykle, choć naraża się na stratę.

Dzięki Bogu, że dzierżawa kwitnących sadów jakoteż sprzedaż zboża na pniu, nie są już obecnie tak ogólnie praktykowane.

Konrad Fuglewicz.

TYDZIEŃ LOTNICZY W POLSCE.



Krakusi defilują na Błoniach krakowskich przed przedstawicielami LOPP.

Pod szczęśliwą gwiazdą odbywa się w całej Polsce „Tydzień Lotniczy“. Wszak jesteśmy wszyscy pod wrażeniem świetnego triumfu kpt. Skarżyńskiego, który polską awjatykę rozsławił na cały świat. Więc myśli nasze mimowoli kierują się ku wyżynom, gdzie człowiek tylko na aparacie lotniczym przebywać może. Lecz z drugiej strony właśnie w obecnej chwili zdajemy sobie wyraźniej może, niż kiedykolwiek sprawę z tego, że z tych wyżyn spaść może także i nieszczęście i zniszczenie na naszą ziemię. Nasz sąsiad zachodni, mimo obłudnych słów, nie rzuca myśli, grożącej całości naszej Rzeczypospolitej, co więcej, właśnie teraz, gdy Międzynarodowa Konferencja Rozbrojeniowa jest już niemal rozbita, grozi, że nie dbając o zakazy Traktatu Wersalskiego, wbrew nim jawnie zorganizuje swoje lotnictwo wojenne. Doświadczenia lat 1914—1918 nauczyły wszystkich, że jest to najstraszliwsza broń, niszcząca nietylko kombatantów, ale i spokojną ludność. Dziesięć lat temu powstała Liga Obrony Powietrznej Państwa i dzięki staraniom ofiarnych jednostek, a poparciu rządu, może już dzisiaj wykazać się wydatnemi wynikami. Niemniej jednak nie zdołała ona jeszcze społeczeństwa do tej aktywności pobudzić, która musi być w czasie pokoju rozwinięta, jeżeli jej zaniedbanie nie ma się okrutnie zemścić w czasie wojny. To też tegoroczny „Tydzień Lotniczy“ przybrał w całej Polsce szerokie rozmiary, ujawnił się nietylko w licznych, barwnych i zajmujących obchodach, lecz również zwiększył wydatnie liczbę członków L.O.P.P., przysporzył jej znacznych funduszów. Przedewszystkiem jednak rzucił w całe społeczeństwo propagandę tej idei.

17.maja WIELKI POKAZ godz
LOTNICZO-GAZOW
WIELKI godz.15
KAZ LOTNICZY
ISKU w RAKOWICACH

Propagandowe napisy z okazji Tygodnia Lotniczego na wieży Ratuszowej w Krakowie.



Uczennice z II-go Gimnazjum Miejskiego w Warszawie w pochodzie propagandowym.

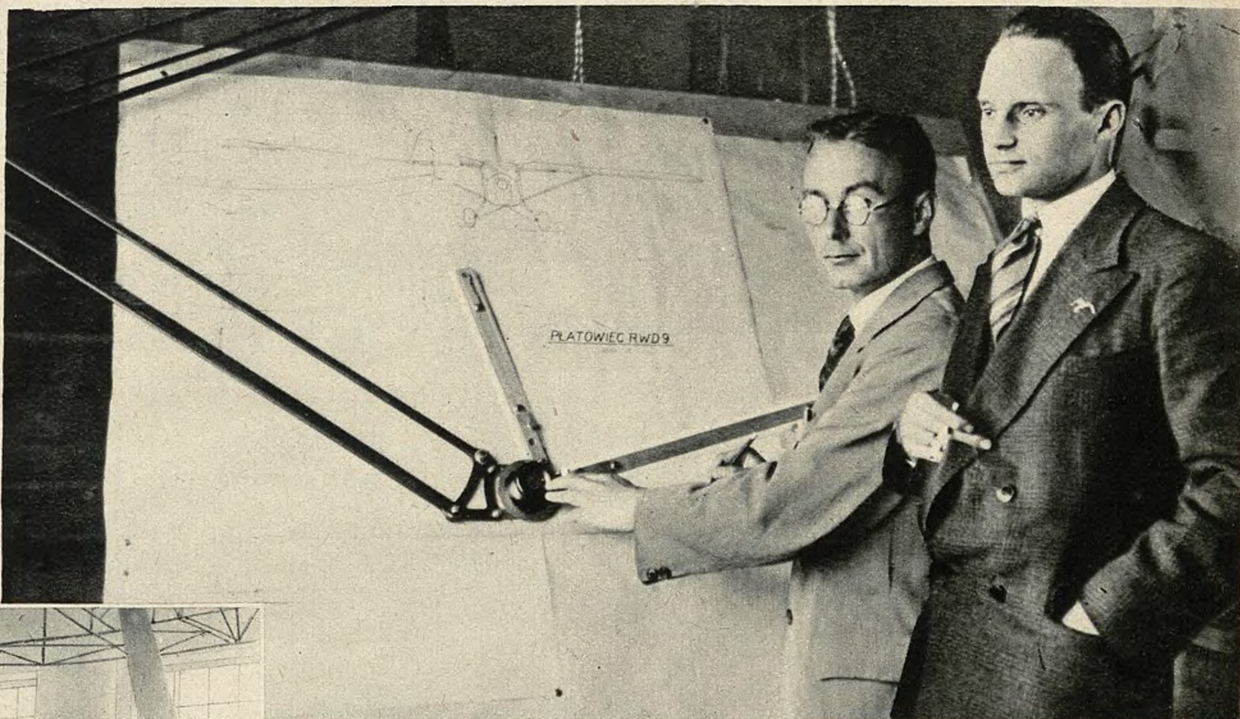


Inauguracja Tygodnia Lotniczego w Warszawie. Na pl. Marsz. Piłsudskiego gromadzą się delegacje.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID“.

CZY JESTEŚ JUŻ CZŁONKIEM L. O. P. P.?

TAM, GDZIE POWSTAJE ZWYCIĘSKA „R. W. D.“.

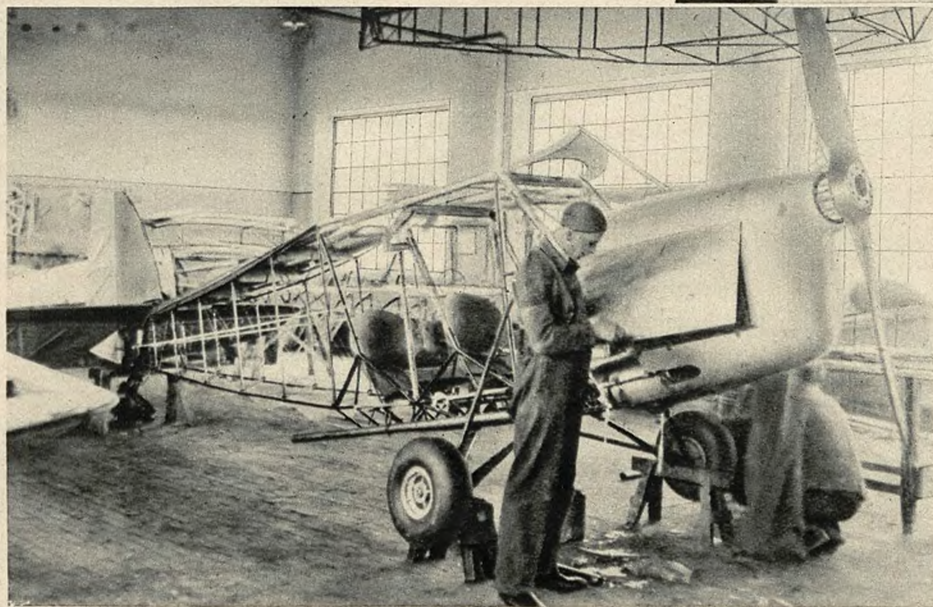


Inż. Drzewiecki (po lewej) zajęty opracowaniem nowego typu płatowca „R. W. D. 9“ Obok inż. Rogalski.

Na odległym krańcu Okęcia — na wzgórzu, które wiosna okryła zielenią, wśród pól — znajduje się niewielki budynek, w którym mieszczą się Doświadczalne Warsztaty Lotnicze, kolebka R. W. D. — tej maszyny, która tak wielką chwałą okryła lotnictwo polskie. Powietrze dobre, położenie poetyczne — ale dojazd niełatwy i tak skomplikowany, że inżynierowie Drzewiecki i Rogalski — zabezpieczeni są od nieproszonych gości — w zupełności... Błądziliśmy przeszło godzinę, zanim auto nasze po różnych perypetjach dotarło do warsztatów...

Przechodzę przez halę, w której pracuje kilkudziesięciu robotników i udaję się na pierwsze piętro do gabinetu konstruktorów — „Awudziaków“. Inż. Drzewiecki, inż. Rogalski — młodzi ludzie o twarzach uderzających wyrazem energji i inteligencji śmieją się serdecznie, kiedy im opowiadam o moich „przygodach“ w czasie drogi...

Istotnie nie tak łatwo do nas trafić, ale to



Doświadczalne warsztaty lotnicze w Warszawie, kolebka aparatu „R. W. D.“.

tylko pierwszy raz... kawał drogi i trochę na uboczu, ale za to spokój kompletny... — mówi inż. Rogulski.

— Panowie dawno tutaj pracują?

— W tym budynku od 3 lat... Warsztaty te powstały dzięki inicjatywie inż. Wędrychowskiego, który widząc nasze wysiłki i oceniając ich rezultaty, zorganizował Komitet Budowy Warsztatów na Okęciu... Wydatna subwencja Komitetu Stołecznego L. O. P. P. przyczyniła się do powstania tej placówki... A teraz jesteśmy już — samowystarczalni i nawet nam zaczyna być trochę za ciasno... Przydałoby się rozszerzenie warsztatów... W ten sposób rozrasta się na pożytek dzieło, które rozpoczęliśmy — wnosząc jako jedyny kapitał — trzy pary pracowitych rąk i nieprzebraną moc zapału...

— Jakże to było?

— Zaczęło się to w 1924 r. — opowiada inż. Drzewiecki. — Trzech studentów politechnik: Rogalski, ś. p. Wigura i ja zabraliśmy się z całą młodzieńczą energją do prac kontrukcyjnych nad samolotami. Nie mieliśmy wówczas żadnych subwencyj pieniężnych, żadnych warsztatów, żadnych urządzeń technicznych, żadnych robotników...

Sami projektowaliśmy konstrukcje i własnoręcznie każdą rzecz wykonywaliśmy... I może w tem właśnie tkwi nasza siła, że nauczyliśmy się łączyć pracę inżynierów-konstruktorów z pracą robotników - wykonawców... Każdy z nas przez to tak intensywne oddawanie się zajęciom praktycznym — przedłużał sobie czas studjów na politechnice o kilka lat, ponosząc przez to oczywiście dość znaczne straty materjalnie, ale cel, który nam przyświecał — przesłaniał wszystkie inne względy... Chcieliśmy stworzyć mocny, wytrwały, zdolny do wykonywania zadań na wielką skalę — polski samolot turystyczny...

— I to się panom tak wspaniale udało!... R. W. D. zrodzona z samozaparcia i zapału trzech młodych studentów — zdobyła sławę światową!... Oglądam rozwieszone na ścianach rysunki pierwszych modeli RWD 1... RWD 2...

— Pierwszem większem zwycięstwem naszej konstrukcji samolotowej był raid ś. p. por. Żwirki do Barcelony...

— Jaki to był typ?

— RWD 2... No a potem Challeng 1932 r. i teraz przelot kap. Skarżyńskiego nad Atlantykiem... Obecnie zajęci jesteśmy przygotowaniami do Challenge 1934 r.

— Czy znowu wystartuje R. W. D. 6?

— Nie!... R. W. D. 9, która będzie stanowić odmianę R. W. D. 6... Laikom zdaje się, że jeżeli jakaś maszyna w pewnych warunkach zwycięży, to już ona właśnie jest najlepszą... Tymczasem to wszystko zależy od wymogów, jakie stawia dane przedsięwzięcie lotnicze... R. W. D. 9 będzie przystosowaną do zadań Challenge 1934 r.

— Ile robotników zajętych jest obecnie w Warsztatach Doświadczalnych?

— Pięćdziesięciu pięciu. My jesteśmy nietylko ich kierownikami, ale także nauczycielami, boć przecie odbyliśmy dobrą praktykę robotniczą...

Młodzi inżynierowie z otuchą patrzą w przyszłość, podkreślając troskliwą i pełną inicjatywy opiekę dyrektora Warsztatów Doświadczalnych inż. Wędrychowskiego...

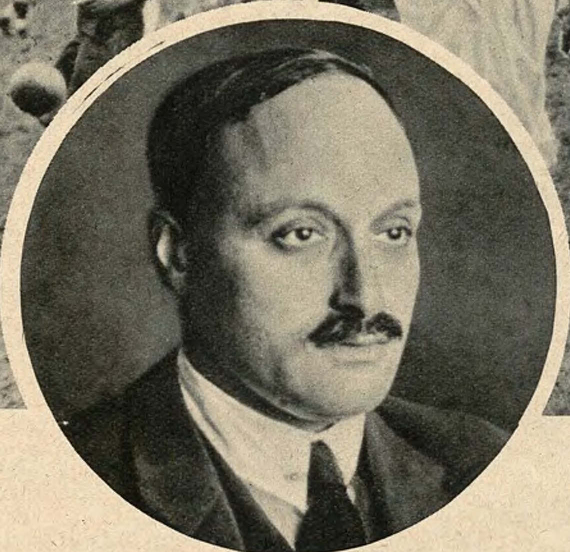
Nie zabieram im więcej czasu, bo wiem, że jest bardzo drogi... Opuszczam warsztaty „Erwudziaków“ na Okęciu z tem głębokiem radosnem przeświadczeniem, że danem mi było wejrzeć w powstawanie jednego z wielkich cudów twórczej pracy i tego indywidualnego zapału, co to mierząc siły — na zamiary — zwycięża‘...

Jadwiga Migowa.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



MISTRZOSTWA FRANCJI W RUGBY. Rozstrzygające spotkanie o mistrzostwo Francji w rugby nastąpiło w Bordeaux pomiędzy drużyną „Le Lou-Lyon Olympique“ a „Le Racing Club'em“ z Narbony. Zwycięzył „Racing Club“ w stosunku 10:3. Na zdjęciu interesujący moment zawodów, które były prowadzone w żywiołowem tempie. *Wide World Photos. Paris.*



JESZCZE JEDNA OFIARA RASOWEJ NIENAWIŚCI. Słynny uczony, prof. uniw. w Getyndze (Niemcy), dr. James Franck, odznaczony nagrodą Nobla za prace nad budową atomów, złożył prośbę o natychmiastowe zwolnienie go z dotychczasowych obowiązków. Prof. Franck jest bowiem Żydem, a więc w myśl haseł hitlerowskich nie powinien „zaśmiecać“ uniwersytetów niemieckich.



EGZOTYCZNI GOŚCIE NA WYŚCIGACH W KEMPTON-PARK. Bawiący w Anglji władca Nigerji, emir Katsina, udał się (na zdjęciu) na wyścigi do Kempton-Parku pod Londynem i z zainteresowaniem śledził ich przebieg, wzbudzając sensację swojem pojawieniem się. Czy emir grał także w „totka“, o tem kroniki milczą.



ZLOT PIĘKNYCH BUŹ W MADRYCIE. Dnia 27 maja br. odbędzie się w stolicy Hiszpanji wybór Miss Europy na rok 1933. Będą tam reprezentowane kobiety niemal całej Europy, z wyjątkiem Polski. Anglja na przedstawicielkę swoją przeznaczyła Miss Angele Ward (na zdjęciu), 18-letnią dziewczynę, pochodzącą z Londynu. Niema ona nic w sobie z typowej Angielki i raczej przypomina bezpretensjonalną Niemkę. *Keystone.*



W KANADZIE ZNALEZIONO RADJUM. Dotychczas największe ilości radjum dobywano w Kongo i w Czechosłowacji w Jachimowie. Obecnie znaleziono złoża uranowe także w Kanadzie w pobliżu Great Bear Lake, w okolicach bardzo niedostępnych. Na zdjęciu ładowanie rudy uranowej do worków. W opakowaniu tem ruda jest następnie transportowana na okrętach rzeką Mackenzi do wybrzeży Morza Lodowatego. *Presse-Photo.*



ZGON NAJWIĘKSZEJ POETKI FRANCJI. — W Paryżu zmarła hr. de Noailles, autorka licznych poezyj i utworów prozaicznych, uznana powszechnie za najwybitniejszą przedstawicielkę kobiecej literatury francuskiej. Otrzymała ona jako pierwsza kobieta komandorję Legji Honorowej, co jest najwyższem odznaczeniem Francji. Pogrzeb (na zdjęciu) odbył się w Paryżu przy udziale ministra oświaty i tłumów publiczności. *Atlantic-Photo.*

GAWĘDY Z NIEDAWNYCH LAT.

W roku 1908 obchodził cesarz Franciszek Józef sześćdziesięcioletni jubileusz swego panowania. W całej monarchji już od początku roku sposobiły się sfery rządowe i społeczne do tej uroczystości. Mennica państwowa wypuściła nowe pięciokoronówki jubileuszowe z łacińskim napisem: „Duodecim lustris gloriose peractis“. Poczta wymalowała sędziwego jubilata na różnych nowych markach pocztowych. Utworzył się wielki komitet dla zorganizowania pochodu ludów monarchji przed starym władcą. Jakoż w czerwcu odbyła się ta żywa wystawa etnograficzna. Do Wiednia zjechały setki, czy nawet tysiące ludzi w delegacjach ze wszystkich końców monarchji, prezentując wszystkie odmiany swoich strojów i zwyczajów narodowych i ludowych. Przed Burgiem zbudowano ogromną trybunę dla cesarza, dworu i różnych wysokich gości. Wspaniałemi zaś Ringami wiedeńskiemi w piękny czerwcowy dzień ruszył niewidziany dotąd pochód narodów i ludów, mieniąc się wszystkiemi barwami ubiorów i rozbrzmiewając wszystkiemi tonami pieśni i muzyk ludowych.

Każdy lud i każde plemię od gór tyrolskich aż po huculskie połoniny czarnohorskie, od morawskich Hanaków aż po siedmiogrodzkich pasterzy rumuńskich tworzyło osobną grupę w swoich odświętnych strojach, przeciągając przed trybuną monarszą z ludową swoją muzyką i śpiewami, nierzadko także wśród tańców ludowych. Nie brakło także i wesela krakowskiego z pocztem ukwieconych wozów i banderją konną. Panną młodą była głośna z urody córka popularnego wójta i posła Ptaka, kapitalnego zaś pana młodego na ślicznym koniu odstawiał chwacki podówczas i pełen młodej gracji artysta-malarz, dzisiaj znany profesor Henryk Uziembło. Krakowska grupa wywarła też największe wrażenie w całym tym przeszło cztery godziny trwającym pochodzie, budząc powszechny zachwyt swoją malowniczością a zarazem dystynkcją. Malowano ją też, fotografowano i opisywano powszechnie.

Wkrótce potem składały hołd cesarzowi oddziały różnych organizacyj strzeleckich młodzieży, które potworzyły się wówczas świeżo we wszystkich krajach monarchji, jako zawiązki wchodzącego dopiero w modę przysposobienia wojskowego. Świeżo zorganizowany Strzelec polski za pozwoleniem swego komendanta Józefa Piłsudskiego wysłał był także osobną kompanję na ten pochód. Kompanja zwróciła powszechną uwagę dziarskością swego wystąpienia.

W ten rozgwar uroczystości niejako domowych i familijnych padła pewnego dnia wiadomość o niezwykłej manifestacji wszystkich suwerennych władców niemieckich, którzy pod wodzą cesarza Wilhelma II zjawili się w Schönbrunnie dla złożenia uroczystego hołdu najstarszemu wiekiem władcy i przedstawicielowi najstarszej dynastji europejskiej.

Manifestacja miała silny posmak polityczny.



Cesarz Franciszek Józef I. przyjmujący w Schönbrunnie dnia 7-go maja 1908 r. z okazji 60-lecia swojego panowania hołd niemieckich książąt i królów, z cesarzem Wilhelmem na czele.
Obraz prof. Franciszka Matscha.

Wszak cesarz Franciszek Józef był właśnie tym Habsburgiem, którego Bismarck wycisnął ostatecznie ze związku Rzeszy niemieckiej, dając w niej miejsce prymusa swemu królowi pruskiemu. Wszak dziadek Wilhelma II był właśnie tym, który dzięki swemu „Żelaznemu Kanclerzowi“ zajął to wysokie miejsce, przez sześćset lat dzierżone przez Habsburgów, i to zajął nie poprostu, w spokoju i zgodzie, ale z mieczem w dłoni drogą zwycięskiej wojny w roku 1866.

A teraz nagle królowie i udzielni książęta Rzeszy niemieckiej pod wodzą cesarza niemieckiego i zwycieskiego rywala Habsburgów — Hohenzollerna — zjawiali się z własnej woli i z wielką pompą w rezydencji starego austrjackiego cesarza aby mu złożyć hołd jako najstarszemu i najszanowniejszemu władcy niemieckiemu.

Dla sędziwego Franciszka była to satysfakcja równie nieoczekiwana, jak radosna Wszak przed czterdziestu dwoma laty poświęcił on trzy piękne swoje armje dla obrony stanowiska Habsburgów w Rzeszy niemieckiej i pobity pod Sadową, musiał w pokoju Nikolsburskim podpisać ostateczne wyrzeczenie się wszelkich historycznych roszczeń do prymatu w świecie niemieckim. Teraz zaś prymat ten zwracano mu wprawdzie nie jurydycznie, ale moralnie i czyniono to dobrowolnie, a nawet całkiem niespodzianie.

To też w cichym schönbruńskim pałacu, który zamieszkany tylko przez samotnego swego starego gospodarza, od dawna już nie rozbrzmiewał silniejszemi odgłosami życia, panował niezwykły ruch przygotowań na przyjęcie tylu i tak świetnych gości. Na rozkaz cesarza wydobyto ze skarbów i schowków najwspanialsze gobeliny i kobierce dla godnego przystrojenia kilkudziesięciu salonów, w ogromnej galerji pałacowej zastawiono stół biesiadny starym serwisem szczerozłotym roboty Celliniego i przedziwną porcelaną. Cały stary i nieporównany przepych najstarszej dynastji, w której państwie ongiś „nie zachodziło słońce“, rozwinął się jeszcze raz i zadrgał prawdziwem życiem. Tym razem po raz ostatni już nietylko w życiu Franciszka Józefa, lecz wogóle Austrji i Habsburgów.

Dnia 7 maja roku 1908 o godzinie dwunastej w południe stanęli przed ubranym w paradny uniform marszałkowski starym cesarzem-jubilatem wszyscy królowie i książęta Rzeszy niemieckiej z cesarzem Wilhelmem pośrodku. Nie brakowało także przedstawicieli trzech wolnych miast hanzeatyckich — Hamburga, Bremy i Lubeki, którzy w swoich średniowiecznych strojach czarnych z szerokiemi białemi koronkowemi krezami na szyjach reprezentowali suwerenność państwową i świetność gospodarczą swoich miast rodzinnych. Na słynnym obrazie prof. Matscha, przedstawiającym ten hołd z portretami wszystkich uczestniczących w nim osób, widać jednego z tych suwerenów mieszczańskich. Jest nim burmistrz miasta Hamburga.

Jedno w całej tej hołdowniczej niezwykłej manifestacji uderzało dziwnie, stanowiąc przez czas długi nierozwiązaną zagadkę. Oto nie umiano sobie wytłumaczyć, dlaczego Wilhelm II tak pośpieszył się z przywiezieniem do Wiednia swoich suwerenów niemieckich i dlaczego nie urządził tej manifestacji później, jeżeli nie w samą rocznicę wstąpienia Franciszka Józefa na tron, więc dopiero drugiego grudnia, to w każdym razie gdzieś w jesieni, bliżej tego terminu.

Dopiero znacznie później zagadka się wyjaśniła. Oto po zakończeniu uroczystego aktu hołdu wtedy w maju w Schönbrunnie, Wilhelm wziął starego cesarza pod ramię i wyprowadziwszy go do przyległego salonu, powiedział mu wprost:

— Pożycz mi piętnaście miljonów koron, bo jestem bez grosza!

Okazało się więc, że dumny cesarz niemiecki potrzebował przedewszystkiem pieniędzy i chciał jaknajprędzej „napompować“ na niebagatelną sumę starego samotnika schönbruńskiego. Aby zaś tem łatwiej utorować sobie drogę do jego kieszeni, zainicjował cały ten niezwykły hołd uroczysty.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem stary cesarz wezwał generalnego dyrektora swych dóbr i swojej kamery, polecając mu, aby niezwłocznie „temu panu potsdamskiemu“ przekazał 15 miljonów koron. Biedny dyrektor, usłyszawszy sumę i termin jej wysłania, o mało trupem nie padł z przerażenia. Nie było też łatwem wytłumaczyć staremu cesarzowi, który na naturze pieniędzy znał się dość pobieżnie, że taką sumą prywatna szkatuła nie rozporządza, że potrzeba ją dopiero w drodze różnych operacyj wydobyć z majątku. Wilhelmowi przekazano więc narazie tylko półtora miljona, a pozostałe trzynaście i pół miljona wypłaciła kasa cesarska stopniowo w ciągu kilku miesięcy.

W kilka lat potem dopiero stary cesarz śmiejąc się, powiedział, że nie przeczuwał, iż Wilhelm każe sobie tak drogo zapłacić za swoje uczucia. Ale stary Habsburg, który na Potsdam spoglądał zawsze jako na siedzibę pozbawionych dobrego smaku dorobkiewiczów, był w gruncie rzeczy zadowolony, że w ten sposób zwalniał się od przykrzejszego niż ten wydatek długu wdzięczności wobec Wilhelma.

Pom.



TEGO ROKU „PLECY BĘDĄ NOSZONE“. — W miejscowościach nadmorskich w połudn. Francji i Włoszech ożywiły się już plaże. Gorąco dopiekające słońce zwabiło kuracjuszy z całego świata. Mniej jest ich coprawda, niż za dawnych dobrych lat, ale mimo to nie tracą humoru i bawią się doskonale. Ostatnim krzykiem mody są obnażone plecy (na zdjęciu). Modzie tej hołdują wszystkie panie. *C. Delius, Nice.*

Czytajcie „Wróble na Dachu“.

GŁÓD W ANNAMIE.



Posiadająca niezmierzone bogactwa naturalne Azja Południowa, jest oddawna przysłowiową krainą głodu. Zarówno bowiem w Indjach, jak i w Indochinach, a przedewszystkiem w Chinach krocie ludzi ginie corocznie w najokropniejszej nędzy. Ostatnio głód szczególnie silnie sroży się w Annamie. Władca tego kraju bawił niedawno w Europie, a tymczasem ministrowie jego kompletowali harem. W haremie tym zamieszkuje 300 wybranek. Annamitki są podobno piękne. Te, które widzimy na zdjęciu, reprezentują sekty najniższe, najuboższe i wydziedziczone. Nic więc dziwnego, że na ich twarzach zapadniętych maluje się beznadziejna rozpacz. Życie ich bowiem jest powolnem konaniem z głodu, bez nadziei i jutra.

Ale ludy wschodnie mają to do siebie, że wszelkie dolegliwości znoszą z podziwu godną obojętnością i rezygnacją.

KSIĄDZ
AUTOREM SCENARJUSZA FILMOWEGO,
TANCERKA
ODTWÓRCZYNIĄ GŁÓWNEJ ROLI.

Noel Pons, poeta i literat, piszący w trzech językach (angielskim, polskim i włoskim), jest proboszczem parafji N. P. Marji w West Allis, Wis. w Stanach Zjedn. A. P. Jest Polakiem i nazywa się w istocie ks. Zenon Snopczyński.

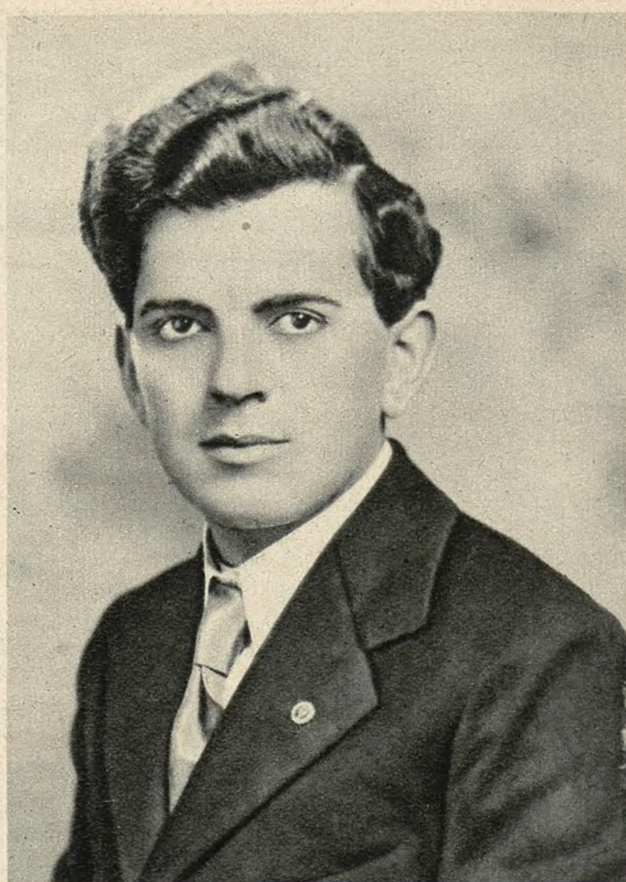
Gilda Gray, jedna z najgłośniejszych tancerek w Ameryce, jest gwiazdą własnej trupy tanecznej „Ubangi", złożonej z pięknych dziewcząt, z któremi obecnie objeżdża Stany Zjedn. Jest Polką i nazywa się w istocie Michalska.

Sławą Gildy Gray rozbrzmiewała cała Ameryka za jej taniec shimmy, który pierwsza spopularyzowała swego czasu od Atlantyku do Pacyfiku. Należy i dziś jeszcze do bardziej znanych postaci wesołej Ameryki.

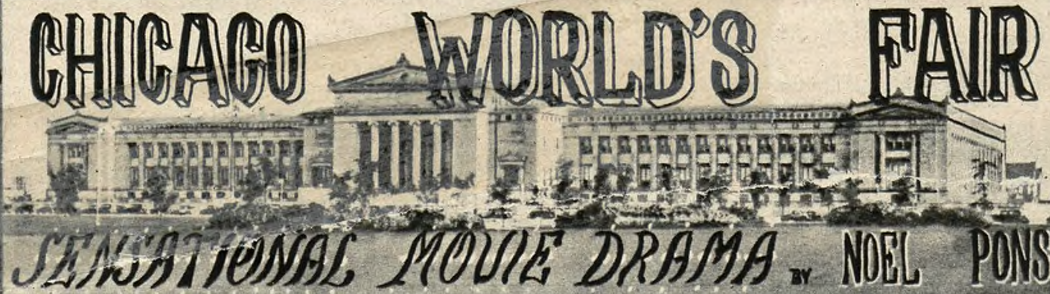
Ostatnio p. Noel Pons napisał scenarjusz filmu p. t. „Chicago Wordl's Fair" — (Wystawa wszechświatowa w Chicago), w której główną rolę ma odtworzyć p. Gilda Gray.

Tematem filmu jest miłość dwojga młodych ludzi, którzy kochając się gorąco w Europie i tam się nieszczęśliwie rozstawszy, spotykają się na wystawie w Chicago, która w ten sposób pełni w filmie ks. proboszcza Snopczyńskiego rolę szczęśliwego pośrednika wielkiej i burzliwej miłości.

W sprawie nagrania tego filmu toczą się pertraktacje z jedną z najpoważniejszych wytwórni w Hollywood. Niewątpliwie film ten, którego autorem jest ksiądz-poeta, a główną odtwórczynią sławna tancerka, spotka się z dużem zainteresowaniem w całym świecie.

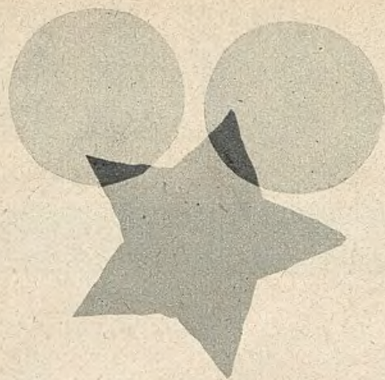


Ks. Zenon Snopczyński (Noel Pons) autor scenarjusza filmowego p. t. „Chicago World's Fair".





Sławna tancerka Gilda Gray (Michalska) upatrzona na odtwórczynię głównej roli w filmie ks. Snopczyńskiego.





Seledynowa suknia domowa z modnej „Mousseline“ i koronek.



Stroje kobiece są niewyczerpaną dziedziną poezji i piękna, które opromienia niektóre zwłaszcza poematy, utkane niby z mgieł i tęcz, z lekkich gaz, muślinów, cieniutkich i lśniących jedwabi i cudownych nieraz koronek. To wytworna bielizna współczesna, czekająca na osobnego swego dziejopisa, bo przyznać trzeba, że żadna epoka historji nie stworzyła nic równie pięknego w tej dziedzinie.

Pewno, że są to wytwory olśniewającego luksusu i bogactw, dostępne coraz mniejszej garstce pięknych kobiet, ale też wszystko, co dobry smak i artystyczne poczucie może stworzyć w nieskazitelnej harmonji, znajdujemy w tych poematach żywego piękna stroju kobiecego.

Urocze koszulki i kombinacje, leciuchne i zwiewne „saut-de-lit“, puszyste „liseuse'y“, rozkoszne szlafroczki i pyjamy... a wreszcie fantazyjne suknie domowe o bardzo intymnym charakterze, oto kraina marzeń świata kobiecego, czy będą to kobiety wolne, oddane tylko obowiązkom reprezentacyjnym życia towarzyskiego, czy najskromniejsze pracownice, czy kobiety pracy zawodowej i nauki. Wszak każda chce być piękną dla siebie samej, dla miłości własnej, dla dogodzenia swym uczuciom estetycznym, a tych nie zdołają zabić w kobiecie najtrudniejsze zadania życiowe.

Więc chociaż żyje się pod coraz większym przymusem ciężkich warunków ekonomicznych, nie ginie artystyczny przemysł bieliźniarski, lecz wykazuje tylko coraz śmielsze dążenia w kierunku zaspokojenia rafinowanych postulatów piękna w tym dziale strojów kobiecych.

J. Z.

Suknia domowa z białej crepe satin i georgetty, spięta różami.

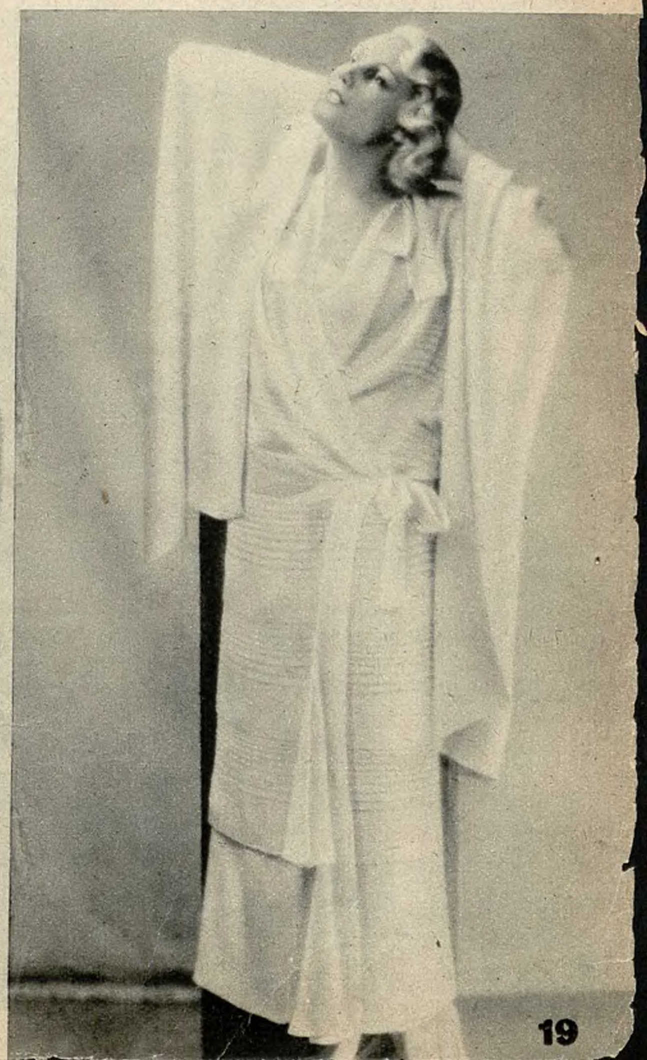
Uroczy szlafroczek z crepe de chiny w jasno złocistym kolorze.

WYTWORNA BIELIZNA.





Nocna koszulka z koronek i crepe satin w kolorze różowym.



W CZARNCY HETMANA CZARNIECKIEGO.



Portret hetmana Czarnieckiego, malowany za jego życia (Muzeum Wielkopolskie). Hetman Czarniecki urodził się w 1599 r. w Czarncy. Pierwsze kroki wojenne zaczął stawiac pod Koniecpolskim w wojnie z Gustawem Adolfem. Następnie brał udział w wyprawach Władysława IV. na Smoleńsk. W bitwie pod Żółtemi Wodami (1648) dostał się do niewoli tatarskiej, w której przesiedział rok. W 1649 r. bierze udział w bitwie pod Zborowem a w 1651 r. pod Beresteczkiem. W wojnie szwedzkiej wyrósł na narodowego bohatera, jako niezrównany zagończyk. Wsławił się wyprawą do Danji, przeprawiając się wpław przez morze na wyspę Alsen. Echem tej bohaterskiej wyprawy jest strofa w naszym Hymnie Narodowym: „Jak Czarniecki do Poznania po szwedzkim zaborze, dla Ojczyzny ratowania wrócił się przez morze“. Umarł Czarniecki w 1665 r. w Sokołówce wskutek ran, odniesionych pod Stawiszczami. Na kilka godzin przed śmiercią goniec królewski doręczył mu buławę. Umierający wódz przyjął ją z wdzięcznością, choć gorycz napełniała mu serce, że zawsze był usuwany w cień na rzecz panków i warchołów. Czarniecki zwykł był mawiać o sobie: „Ja nie z soli, ani z roli, ale z tego co mnie boli, urosłem“. Słowa te stały się dewizą wszystkich tych, którzy dochodzili do czegoś własną pracą i trudem a nie protekcjami.

Od dwóch lat rozlega się po Polsce wołanie ks. Hipolita Grochulskiego o godne uczczenie pamięci Stefana Czarnieckiego. Ks. Grochulski jest proboszczem kościoła parafjalnego w Czarncy, miejscu rodzinnem Czarnieckiego i pod jego pieczą spoczywają zwłoki wielkiego hetmana, nic więc dziwnego, że uważa za swój obowiązek zwrócić społeczeństwu uwagę na zaniedbanie, w jakiem znajduje się grób jednego z największych wojowników polskich i najlepszego obywatela, który blisko 40 lat spędził na wojowaniu i zmarł z ran, odniesionych na polu bitwy.

Czarnca leży w powiecie włoszczowskim, w województwie kieleckiem. Jest to mała wioska, położona w okolicy nizinnej, w odległości 6 km. od Włoszczowej.

Przyjeżdżam do Czarncy właśnie w chwili, gdy ks. Grochulski z okazji uroczystości 3-go maja wygłasza do młodzieży przemówienie, zakończone okrzykiem: Niech żyje Rzeczpospolita! Dzieci ubrane odświętnie powtarzają ten okrzyk z zapałem. Każde z nich trzyma chorągiewkę biało-czerwoną. Doskonale przedstawia się także straż pożarna w błyszczących hełmach.

Za chwilę pochód rozwiązuje się, a ja z księdzem kieruję swe kroki na wzgórze, gdzie znajduje się kościół. Mały to kościółek i ubożuchny, zbudowany w stylu barokowym, ufundowany przez Czarnieckiego. Na lepszy i bardziej okazały nie stać było tego sławnego zagończyka, który niejednokrotnie własnym kosztem utrzymywał wojska i cały swój majątek złożył na ołtarzu ojczyzny. Dworek Czarnieckiego stał przed kościołem w starym sadzie. Dziś po nim zostały tylko zarosłe zielskiem fundamenty. Jedyną pamiątką po Czarnieckim jest kilka drzew. Miała pod niemi stać ławka, na której hetman zwykł był siadać w czasie swoich krótkich pobytów w domu.

Nad głównem wejściem do kościoła zwraca uwagę tablica z napisem:

> „Roku Pańskiego 1664, w którym Stefan na Czarncy Czarniecki, wojewoda ziem Ruskich, Starosta Ratyński, Tykociński i Piotrkowski po zwycięstwach odnoszonych nad Karolem Gustawem — Szwecji, a Jerzym Rakoczym — Siedmiogrodu. Władzcami i odbyciu zwycięskiego pochodu przez Danję, trzy armje Rosyjskie pokonał, Litwę przywrócił Polsce, zdobywszy na nieprzyjaciołach sto sztandarów, wodza wojsk nieprzyjacielskich dla Jana Kazimierza na sejm przeznaczył. Świątynię dziedzictwa tego drewnianą wiekiem lat 400 osłabioną, z lepszego materjału budując, poświęcił Panu wojsk Trzykroć Większemu i Dobremu, dla którego przez lat ciągłych 40 ku dobru wiary katolickiej niezmordowanie walczył, na pamiątkę zwycięstw swoich z gruntu wystawił. Skrwawione ręce tem wapnem ocierając i bieląc je wieczyście“.

Wzruszający zaprawdę w swej prostocie napis.

Największą relikwją kościoła w Czarncy jest ołtarz polowy, który znajdował się zawsze w namiocie hetmana. Dziś wisi on w kaplicy. Z darów Czarnieckiego pochodzi także kilka ornatów, kielich i czaprak, zdobyty na Szwedach.



Obraz Matki Boskiej, który znajdował się zawsze w namiocie hetmana Czarnieckiego. Przed ołtarzem krzyż również fundacji hetmana.

Unikatem jest wyobrażenie hetmana na koniu, naturalnej wielkości, wycięte w drzewie i malowane. Podobno niesiono je przed orszakiem żałobnym, kiedy zwłoki Czarnieckiego przewożono uroczyście z Sokółki przez Warszawę do Czarncy.

— A gdzież znajduje się grób hetmana? — zapytuję ks. Grochulskiego.

— O tem lepiej nie mówić, bo wstyd mi, w jakiem jest zaniedbaniu.

— Można jednak zobaczyć?

— Naturalnie.

Ks. Grochulski wydaje odpowiednie polecenia i za chwilę kilku ludzi podnosi ciężkie drzwi od krypty, znajdującej się w podziemiach kościoła. Po karkołomnych schodach, schodzimy do środka. Początkowo nic nie widać, ale powoli oczy przyzwyczajają się do mroku.

— Wieczne odpoczywanie racz Mu dać Panie — intonuje ksiądz.

Klękam z pokorą przed prostą drewnianą trumną, na której spoczywa sztandar biało-czerwony. Mizerna to dębowa trumna, rozlatująca się. Przez odstające wieko widać kilka zczerniałych kości.

To szczątki hetmana Czarnieckiego...

Trumna jego była niejednokrotnie otwierana i splondrowana. Ostatnio uczynili to Kozacy po roku 1831. Wspomina o tem „Przyjaciel Ludu“, pismo, które wychodziło w Lesznie (Wielkopolska) około 1840 roku.

W 1906 roku osobny komitet zajął się zebraniem spoczywających w krypcie na ziemi kości Czarnieckiego i umieścił je we wspomnianej drewnianej trumnie. Tę trumnę należałoby dzisiaj zastąpić okazalszą. Krypta także ciemna, wilgotna i nawet nietynkowana, domaga się doprowadzenia do porządku. Tego zadania podjął się właśnie ks. Grochulski. Jest pewien, że z pomocą rządu i społeczeństwa go dokona. Powstał już bowiem odpowiedni Komitet, zawiązują się komitety lokalne, w jesieni będzie urządzony tydzień hetmana Czarnieckiego. Na koszta restauracji oraz wzniesienia kopca pamiątkowego w Czarncy potrzeba jest około zł. 80.000, suma, na którą nawet w czasie kryzysu naród zdobyć się musi.

Tuż obok hetmana Czarnieckiego spoczywają zwłoki generała Teodora Raczyńskiego, który brał udział w Powstaniu Kościuszkowskiem i zmarł w 1810 r. Kościelny uchyla wieka. Przy bladem świetle świecy widzę trupią czaszkę, ubraną w rogatywkę. Ciało przez robactwo już zjedzone, ale szczątki munduru trzymają się jako tako, tworząc zczerniałą i zmurszałą masę, od której odbijają białe piszczele rąk.

Po przeciwnej stronie jest trumna ze zwłokami właścicielki Czarncy — Modliszewskiej — zmarłej w 1824 roku.

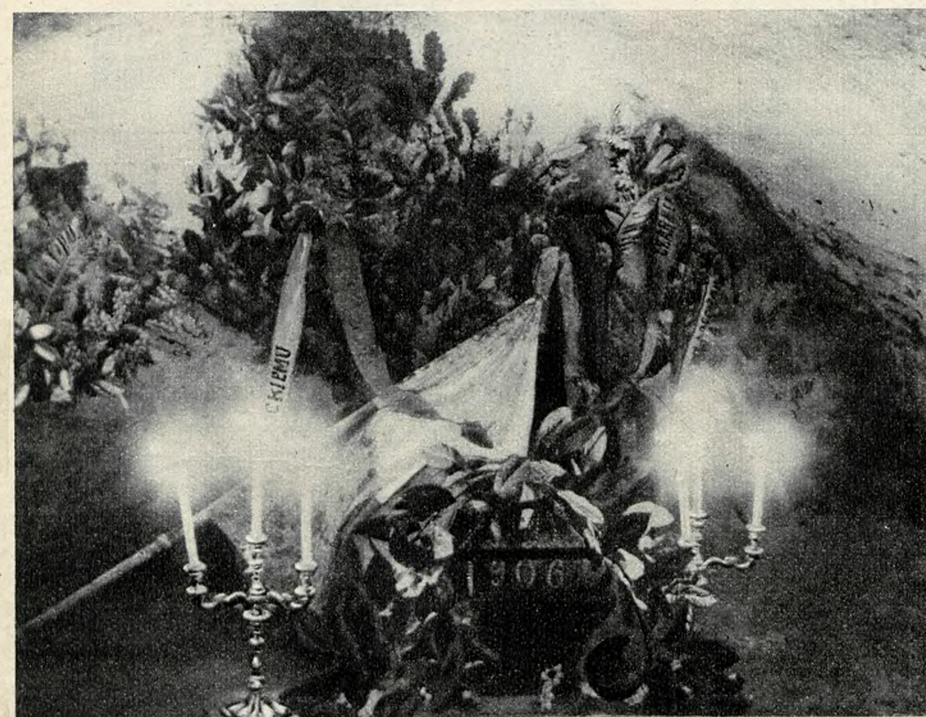
Wracamy na światło dzienne. Wita nas cudowny dzień wiosenny i pierwsza zieleń, kołysząca się na konarach drzew.

Przy lampce wina ksiądz proboszcz snuje dalej swoje plany. Przyrzekam mu, że o Czarncy napiszę. Jeszcze kilka chwil miłej pogawędki — i auto unosi nas po doskonałej szosie w stronę Krakowa.

Lan Lankau.



Stare drzewa w Czarncy, pod któremi siadywał hetman Czarniecki. Rosną one naprzeciwko kościoła, w pobliżu fundamentów, nieistniejącego już dziś dworu.



Trumna ze zwłokami hetmana Czarnieckiego w krypcie kościelnej w Czarncy.



Kościół parafjalny w Czarncy, pod wezwaniem św. Florjana, fundacji Stefana Czarnieckiego. Kaplica, widoczna z boku, została zbudowana w pierwszych dziesiątkach XIX-go wieku. W krypcie pod tym kościołem spoczywają zwłoki hetmana Czarnieckiego.

Humor Światowida

Niema to jak miłośnicy przyrody.

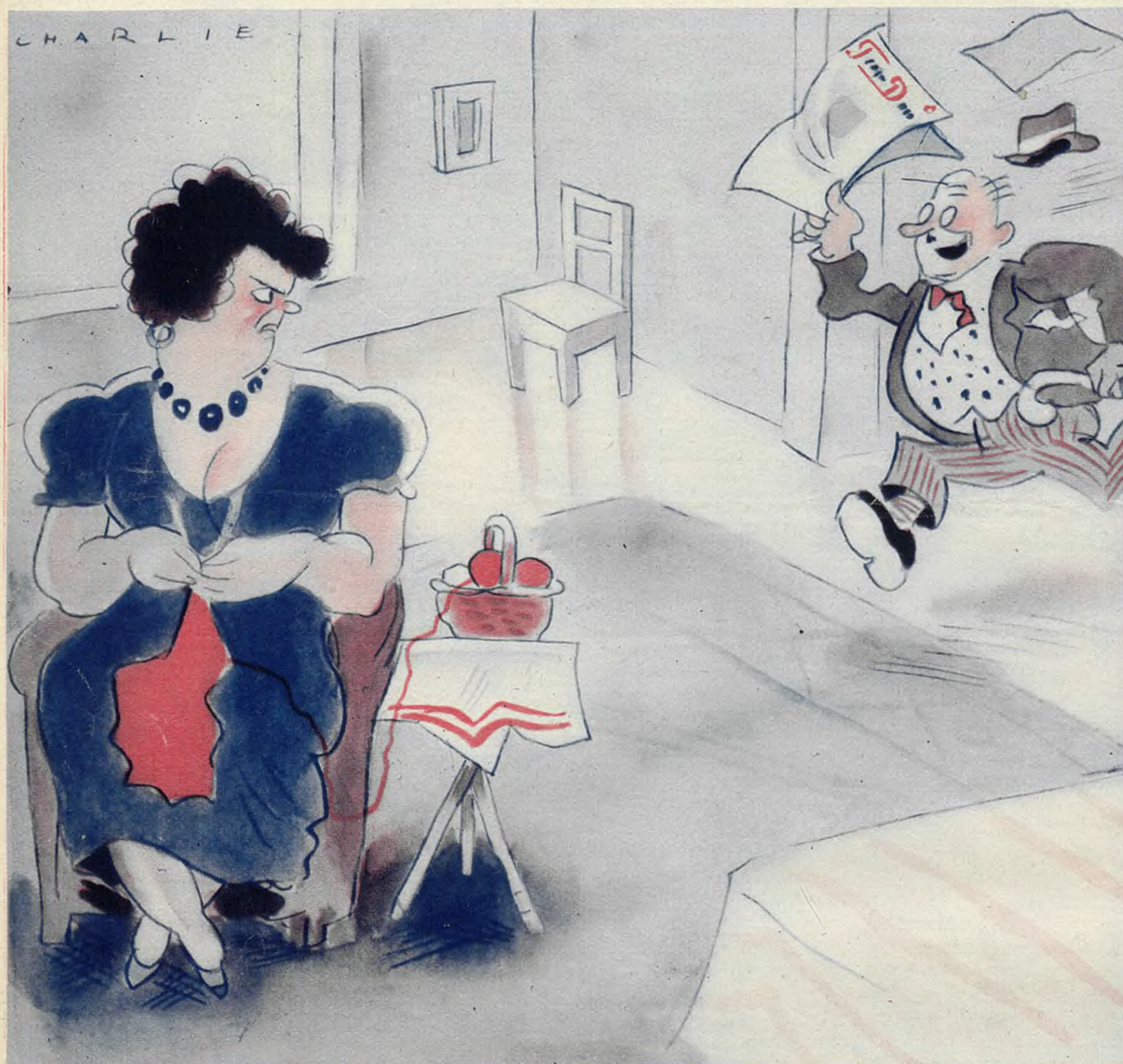


Przyjaciele natury spieszą na wycieczkę.



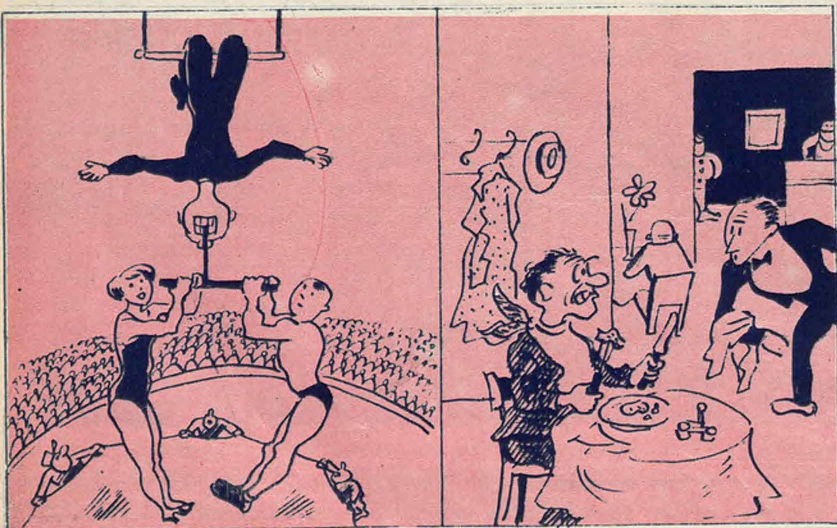
Przyjaciele natury wracają z wycieczki.

„Bohater".



— Hurra! Przelecieliśmy ocean!!
— T Y przeleciałeś?!...

Człowiek o żelaznych szczękach.



w życiu zawodowem

i prywatnem: „Kelner! Co to za mięso; na tem można sobie zęby wyłamać!!

„Gwiazda".



— Panie reżyserze, czy po mojej piosence mam jeszcze zatańczyć, czy też zwolna wycofać się ze sceny?
— Biegać pani nie umie?

Uczciwość.



— Odnoszę pani parasolkę, którą przez roztargnienie zabrałam ze sobą.
— O, wiedziałam, że ją pani odniesie, jest bowiem stara i całkiem zniszczona.

Najlepszy dowód.



— Czy pana napewno niema w domu?
— Jeśli pani nie wierzy, to proszę popatrzeć: palę właśnie jego cygaro...

NA POCZCIE.

— Ten list jest za ciężki, musi pan jeszcze jeden znaczek dolepić.
— Wówczas będzie przecież jeszcze cięższy...!

DZIECI BOKSERA.

— No, Stasiu, pyta matka wracając wieczorem do domu, udało ci się prędko uśpić twojego braciszka?
— Jeden knokaut wystarczył, odpowiada z dumą Staś.

DOWÓD.

— Jeżeli nie ma pan metryki ślubu, w jaki sposób udowodni mi pan, że ta pani jest pańską żoną?!
— Niech się pan jej przyglądnie, panie komisarzu...

REBUS.

Z. Tietza.



„VENIT, VIDIT, VICIT"...

SZARADA HOŁDOWNICZA.

(Ułoż. „HAK", czł. Warsz. Kl. Szar.).

Niechaj *dwunaste* świat dookoła,
Jak z dumą polskie wzniosą się czoła,
Gdy będzie *cała* tu obchodzona...
Do Bohaterów należy grona
Ten, o kim pamięć nigdy nie skona.
Nie *siedm — ósmemu* chciał zdobyć sławę,
Kiedy na boje wyruszał krwawe,
Lecz *jedenaście* sztandarem Marji
Musiał powstrzymać najazd barbarji.
W *czwartym* i *ósmym* lechickim leży —
Trwać jak przedmurze u swych rubieży.
Drugie - dziewiąte obce pobudki
Tym, co na żywot człowieczy krótki —
Stali, jak wierni Ojczyzny słudzy;
Nie mieli takich *dwaj wspak — wprost drudzy.*
U *wspak piątego - trzeciego* z tłumu
Bez charakteru i bez rozumu,
Nawpół dzikiego, nie szukać męstwa,
Ich celem grabież, a nie zwycięstwa...
Ten, co za zyskiem *dziesiąte - drugie* —
Naród chce uczcić swoją „zasługę"
Z krzywdą o Wielkim Wodzu pamięci.
Niech się wspomnienie o *całej* święci
W kraju, co dziwi swoje sąsiady,
Że ma żołnierzy nie od parady,
Gdzie nawet *nie - raz - drudzy* rekruci
Wprost z ławy szkolnej, licho obuci
W taniec wojenny idą z ochotą
I rozprawiają z wrażą hołotą...
Niech *cała* będzie *Trzynastym* Święta,
Niech o niej Polska stale pamięta.
Szósta - dziesiąta, zabrzmij radośnie
Pod Kalenbergiem — o Ludów Wiośnie!..

Za rozwiązanie powyższych dwu zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 27 maja 1933 wraz z złączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 18.

Wiekowe są prawa Polski do Gdańska.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 18 nadesłali:

Drowa Opielińska, Środa; M. Waksmundzka, Jasło; J. Maziarz, Ozorków; Jan Janczewski, Wilno; L. Lenartowski, Poznań; Jadwiga Tyblewska, Poznań; Adam Borowicz, Poznań; Wacław Tyblewski, Poznań; Leon Glaszmidt, Warszawa; „Manfred"; „Erka", Warszawa; **Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka (zł. 20.—)**; Kazimierz Mirowski, Katowice; Tomasz Wołek, Katowice; W. Stribrny, Katowice; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; **ppor. Marjan Furtak, Stanisławów (zł. 10.—)**; ppor. Zbigniew Jaworski, Stanisławów; Marja Szewiakowa, Wilno; Zygmunt Pieracki, Wilno; „Emerytka", Wilno; Zygmunt Tietz, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Stanisława Mikowska, Warszawa; Jan Obtułowicz, Węgierska Górka; Kazimierz Lilpop, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol; **Bolesław Rokosz, Radom (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30 czerwca 1933 r.)**; Józef Modrzejewski, Lublin; Władysława Gajowa, Poznań; Kazimierz Gąsior, Katowice.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Czytelnię T. S. L., Węgierska Górka (zł. 20.—), ppor. Marjana Furtaka, Stanisławów (zł. 10.—) i Bolesława Rokosza, Radom (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30 czerwca 1933 r.).

Redakcja „Światowida" nagrody pien. prześle niebawem.

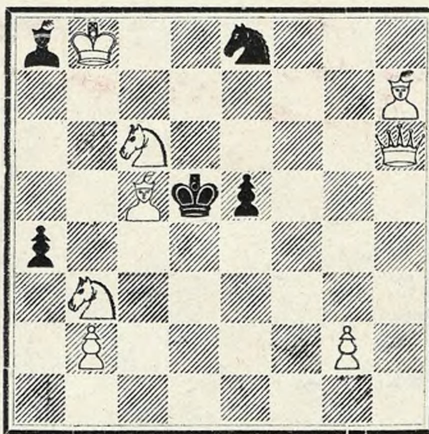
Za fotografje i artykuły niezamówione, a nadesłane, bądź przyniesione, redakcja „Światowida" nie odpowiada.

DZIAŁ SZACHOWY

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

J. Cumpe („Moravsko slersky Dennik" 1926).

Czarne: Kd5, Ga8, Se8, piony: a4, e5 (5).



Białe: Kb8, Hh6, Gc5 h7, Sb3 c6, piony: b2, g2 (8).
3-chodówka 8+5=13.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki J. Cumpego: 1. H—f8! (grozi S—a5+) **I.** 1... K×c6 2. G—e4 i 3×; **II.** 1... a×b5 2. S—b4+ i 3×; **III.** 1... G×c6 2. G—g8+; **IV.** 1... K×e4 2. H—f3+ i 3×.

PARTJA.

Białe: **Dr. M. Euwe,** Czarne: **Henneberger, grana w międzynar. turnieju w Bernie szwajc. w lipcu b. r.**

Obrona indyjska.

1. d4 S—f6	13. H—e3! S—d7 **(5)**
2. S—f3 e6	14. W—d2 G×f3
3. c4 G—b4+	15. e×f3! S—b8 **(6)**
4. G—d2 G×d2 **(1)**	16. H—a3 **(7)** Wf—e8
5. H×d2 d6	17. G—h3 c6
6. S—c3 H—e7 **(2)**	18. Wf—d1! S—f6? **(8)**
7. g3 0—0	19. S—e3 H—c7
8. G—g2 S—c6	20. S—f5 S—a6
9. 0—0 e5	21. H—e3! W—e6 **(9)**
10. S—d5! **(3)** H—d8 **(4)**	22. S×g7! **Czarne poddały się.**
11. Wa—d1 G—g4	
12. d×e5 d×e5	

UWAGI:

(1) W tem położeniu grane są też inne sposoby gry, n. p. 4... H—e7 5. g3 d5 6. G—g2 0—0 7. H—b3 S—c6 8. 0—0 S—e4 (Grünfeld-Becker 1931) lub: 5... b6 6. Gg2 G—b7 7. 0—0 G×d2 8. H×d2 d6 9. S—c3 i teraz nie 9... Sb—d7? z powodu 10. H—c2 poczem e4 (Vidmar-Pokorny Hiacz 1932) lecz 9... Se4!

(2) Przebój czarnych w centrum e5 okaże się w przyszłości błędnym pomysłem.

(3) Nowość teoretyczna (zamiast 10. d5), która wartość gry czarnych stawia pod znakiem zapytania.

(4) Po 10... S×d5 11. c×d5 S×d4 12. S×d4 e×d4 13. H×d4 H×e2 14. Wf—e1 poczem W—e7. Białe miałyby wygraną pozycję.

(5) Groziło S—b6.

(6) Czarne stoją źle. Po S—d4 nastąpiłoby 16. f4 grożąc Wf—e1 poczem G—h3 i odskoczeniem Sd5.

(7) Aby uniknąć odsłonięcie Sd7 nacoby teraz Białe grały S—e7+ poczem W×d8.

(8) Po 18... c×d 19. W×d5 otrzymują Białe wygraną końcówkę.

(9) 21... h6 22. S×h6 g×h6 23. H×h6 S—h7 24. W—d7!

KĄCIK DLA PANÓW.



Wide World Photos, Paris.

W magazynach paryskich pojawiły się najnowsze modele koszul męskich. Są one kolorowe, przód mają twardy. Nosi się do nich kołnierzyk sztywny o rogach półokrągłych, niski i wygodny i mankiety również sztywne. Przodek jest w innym kolorze, aniżeli koszula. Bieliznę tego rodzaju sprzedają przeważnie magazyny, hołdujące kierunkowi mody włosko-francuskiej.

Z KONGRESU PRAWA RZYMSKIEGO.



Ag. Fot. „Światowida".

W Rzymie odbył się II Kongres Prawa Rzymskiego i studjów romańskich. Jako jedyny cudzoziemiec znalazł się przy stole prezydjalnym i przemawiał w imieniu romanistów zagranicznych prof. Taubenschlag z Krakowa (1). Na zdjęciu moment otwarcia Kongresu. W pośrodku siedzi Mussolini.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 551-90 i 551-91.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 21 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z dn. 20-go maja 1933 r.*

UŚMIECH WŚRÓD MAGNOLJI.

